

ZAGRAJ! SYSTEM OF A DOWN NEEDLES | J.S. BACH INWENCJA D-MOLL

www.magazyngitarzysta.pl

Gitarzysta[®]

WRZESIEŃ 2011 (#69)

**Michael Amott
Marty Friedman
Monster Magnet
Martin Barre
Judas Priest
Decapitated
Midlake**



Al Di Meola

WYWIAD
I WARSZTAT!

**ZAGRAJ
JAK...
PRINCE**

Arsenal gitarzysty

Fender Wayne Kramer Signature Stratocaster
Gibson Les Paul Studio '60s Tribute
Gibson SG Special '60s Tribute
Hoyer Black Lady Deluxe HEG 320
Blackstar HT Soloist 60
Blackstar HT Stage 60
Krank Nineteen80
DigiTech Lyra
Merlin Beef 'n' Bone

Arsenal basisty

F-bass BN5
Squier Classic Vibe Precision 50's
Sterling SB14
Ashdown 220 Touring 115
Tech21 Boost Chorus Bass

ISSN 1895-3832 Indeks 210072



9 771895 138311 09

AT

NAKŁAD 14.700 EGZ. CENA 16 PLN (W TYM 5% VAT)

Nie ma płyty CD? Zapytaj sprzedawcę!



ULTRASOUND

AWARD WINNING AMPS

**profesjonalne wzmacniacze akustyczne
prosto z USA**

czyste brzmienie wzmacniaczy akustycznych Ultrasound docenili:
Jack Clayton, James Cohen, Bobby Gibson, John Pizzarelli.



breedlove
GUITAR COMPANY

projektowane w głębi
amerykańskiego serca

marce Breedlove zaufali:
David Knopfler, Ryan Cabrera,
Kristian Bush, Gary Hoey



DYSTRYBUCJA W POLSCE

Kombinat
Muzyczny
**Music
Media**

Opole, ul. Ozimska 184

www.musicmedia.pl

tel. 728 469 344

marketing@musicmedia.pl

LIVE.
PLAY.
PLAY.



Córdoba

*najlepsze hiszpańskie gitary
w zasięgu Twojej ręki*

na gitarach Córdoba grają:
Jewel, The Decemberists, The Gipsy Kings, Leonard Cohen



Akcesoria z charakterem

skórzane paski, pokrowce
oraz koszki ze znanymi
wzorami zespołów, m.in.:

- AC/DC
- Queen
- Pink Floyd
- Elvis Presley
- Bon Jovi
- Iron Maiden
- Slayer
- Slash
- Motorhead



z bohaterami komiksów Marvela

- Spiderman'a
- Hulk'a
- Garfield'a
- Betty Boop
- Popeye'a

oraz wiele, wiele innych!!!



Pokój nauczycielski

Dowiedz się, czego nauczysz się w tym miesiącu od naszych nauczycieli, którzy prowadzą warsztaty tematyczne! Każdy warsztat jest uzupełniony nagraniami audio umieszczonymi na płycie **CD**.



Nauczyciel: **Piotr Ślapa**

Warsztat: **Akustyk**

Temat: **Kilka pomysłów na bluesa**

W tym odcinku warsztatów akustycznych zgłębimy temat muzyki bluesowej i zagramy kilka przykładów bluesa w E. Dobrym pomysłem będzie ćwiczenie z metronomem, zaczynając od wolnego tempa.



Nauczyciel: **Katarzyna Maliszewska**

Warsztat: **Blues**

Temat: **Niebieski szlak**

Początek września to dla niektórych koniec wakacji, więcej nauki i mniej czasu na gitarę. Z tego też względu w tym odcinku zapraszam Was na wędrowkę niebieskim szlakiem wzdłuż rzeki 12-taktowego bluesa.



Nauczyciel: **Krzysztof Inglik**

Warsztat: **Funk**

Temat: **Oldschool**

W tym miesiącu spróbujmy zagrać coś bardziej oldskulowego – coś, co będzie proste technicznie i harmonicznie, ale jednocześnie będzie miało w sobie to „coś”. Nazwijcie to „sensem”, jeśli chcecie.



Nauczyciel: **Robert Lewandowski**

Warsztat: **Jazz-rock**

Temat: **Radość Shakti, cz. 2**

W tym odcinku warsztatu kończę prezentację tematu utworu „Joy” zespołu Shakti. Druga część tematu składa się z czterech fragmentów, które oznaczyłem kolejnymi literami od D do G.



Nauczyciel: **Piotr Lemański**

Warsztat: **Jazz**

Temat: **Gitara solo, cz. 2**

Solowa gra na gitarze składa się z wielu elementów. Przede wszystkim należy opanować umiejętność przejrzystej (zarówno od strony harmonicznnej, jak i rytmicznej) improwizacji.



Nauczyciel: **Sławomir Sobczak**

Warsztat: **Metal**

Temat: **Zagęszczamy**

Miesiąc temu zajmowaliśmy się riffami zbudowanymi na bazie szesnastek. Tym razem postaramy się sprawdzić, w jaki sposób konstruować nowe zagrywki na bazie motywów ósemkowych, choć nie tylko. Zapraszam!

Co tkwi w szczegółach?



Mówi się, że im dalej w las, tym więcej drzew. Nie inaczej jest w przypadku gry na gitarze. Im więcej wiemy, tym bardziej uświadamiamy sobie, jak dużo kwestii jest jeszcze wartych uwagi. Mam tu na myśli nie tylko sprawy dotyczące techniki gry, ale również zagadnienia związane z wyborem sprzętu, jego właściwą obsługą czy wreszcie z przygotowaniem własnych

utworów, nagraniem materiału demo itd. Wciąż pojawiają się tematy, które wypadałoby zgłębić, a to zawsze wiąże się z koniecznością wygospodarowania na nie odpowiedniej ilości czasu. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę fakt, że nie samą gitarą człowiek żyje i że niemało czasu trzeba poświęcić sprawom typu szkoła, praca czy Facebook, to okaże się, że stajemy przed niemałym problemem nadania priorytetów poszczególnym sprawom. Po prostu nie opłaca się podchodzić do wszystkich aspektów gry na gitarze z jednakowym zaangażowaniem.

I właśnie to jest tutaj kluczowe: umiejętność wyboru spraw najważniejszych i skupienia się na tym, co jest naprawdę istotne. A jak do tego podchodzą najwięksi gitarzyści? Otóż Al Di Meola, z którym rozmawiamy w tym miesiącu (s. 24), stwierdził, że gdy był dużo młodszy, przykładął dużą wagę do „poszczególnych elementów budowy gitary czy wzmacniacza (lampy, głośniki itd.)”, natomiast teraz te sprawy go w ogóle nie obchodzą. Dziś artysta skupia się na muzyce, a sprzęt traktuje jedynie jako narzędzie.

Czy to oznacza, że powinniśmy przestać interesować się sprzętem? Absolutnie nie! Po prostu w pewnym momencie warto spojrzeć na swoją pasję z dalszej perspektywy i zadać sobie pytanie: co jest w tej chwili ważniejsze – kolejna wymiana przetwornika, nowy efekt czy może nauka wykorzystania poznanych już umiejętności w kontekście aranżacji całych utworów? Jeśli poznaliśmy tapping, to zamiast podkręcać metronom, wyciskając z siebie siódme poty, być może warto skomponować utwór, w którym wykorzystamy zdobyte już umiejętności...

Sławomir Sobczak
redaktor naczelny



Spis treści

Gitarzysta 9/2011



Sprawdź, czego nauczysz się w tym miesiącu!

17	Ćwiczymy słuch w tonacji A-dur		104	Zagrywka miesiąca Powerchordy		110	Warsztat Funky	
31	Warsztat specjalny Al Di Meola		104	Zagraj jak... Prince		112	Warsztat Jazz-rock	
91	Transkrypcja System Of A Down <i>Needles</i>		106	Warsztat Akustyk		114	Warsztat Jazz	
98	Transkrypcja J.S. Bach <i>Inwencja D-moll</i>		108	Warsztat Blues		116	Warsztat Metal	



70

Hoyer Black Lady Deluxe HEG 320

DigiTech Lyra

82

WYWIADY

24

Al Di Meola

W tym miesiącu rozmawiamy z Alem Di Meolą o jego najnowszym albumie „Pursuit Of Radical Rhapsody”. **Uwaga: Dodatkiem do wywiadu jest warsztat specjalny!**



34

Michael Amott

W tym miesiącu Michael Amott opowiada nam o nowej płycie Arch Enemy, która nosi tytuł „Khaos Legions”.

42

Marty Friedman

Na rozmowę z Martym Friedmanem umówiliśmy się podczas jego europejskiej trasy promującej ostatni album.

44

Martin Barre

Z artystą rozmawiamy o fenomenalnej płycie „Aqualung”, która ukazała się 40 lat temu...

48

Phil Caivano (Monster Magnet)

Monster Magnet to jedna z nielicznych kapel, które nigdy nie zabiegały o sławę i fortunę.

52

Eric Pulido (Midlake)

Eric Pulido opowiada o sprzęcie, gitarach i o tym, jak to możliwe, że czterech gitarzystów potrafi się dogadać na jednej scenie...

Stałe rubryki

3	Gitarzysta CD	118	Przewodnik kupującego gitarzysty
5	Od redakcji	123	Reklamy modułowe
6	Spis treści	124	Wykaz materiałów archiwalnych
10	Mixtura	127	Prenumerata
10	Forum	128	Za miesiąc
20	Porada miesiąca	130	Wykaz reklam, firm i sklepów
22	Prenumerata i konkurs	130	Witryna Klubu AVT
88	Lutnik	131	Magazyn Basista
90	Wyjaśnienie notacji	157	E-prenumerata

STREFA SPRZĘTU

20

Sprzęt gitarzysty
Daron Malakian

62

Fender Wayne Kramer
Signature Stratocaster
gitara elektryczna



66

Gibson LP Studio '60s Tribu-
te, SG Special '60s Tribute
gitary elektryczne



70

Hoyer Black Lady
Deluxe HEG 320
gitara elektryczna



74

Blackstar HT Soloist 60
Blackstar HT Stage 60
wzmacniacze typu combo



78

Krank Nineteen80
wzmacniacz typu head



82

DigiTech Lyra
efekt podłogowy



86

Merlin Beef 'n' Bone
przetworniki gitarowe



Marty Friedman

42

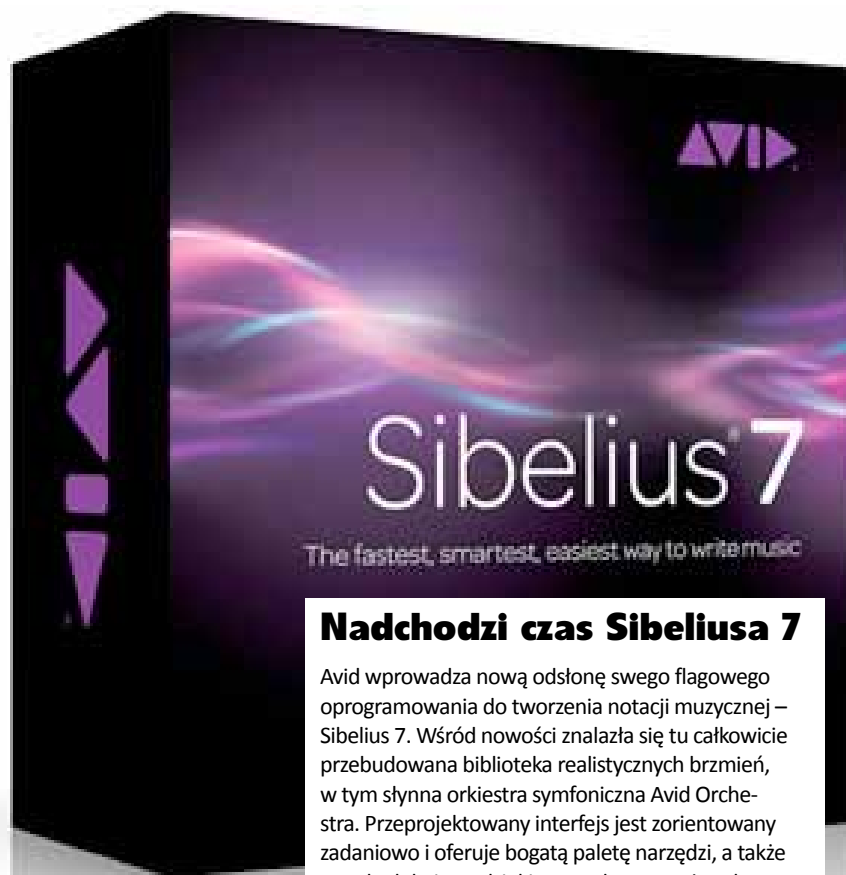
Spis zawartości płyty
CD znajdziesz na s. 3!

Gitarzysta

Zacznij grać z Washburnem

Washburn zaprezentował nowe zestawy gitarowe – w ich skład wchodzi wszystko, czego potrzebuje początkujący gitarzysta – a do tego dostępne są one w bardzo atrakcyjnej cenie. Pierwszym z nich jest Washburn WC 90 (N) Pack kosztujący jedynie 376 zł. W pudełku znajdziemy gitarę klasyczną, której płyta wierzchnia wykonana została ze świerku, a boczki i tył z drewna nato. Gryf jest z mahoni, a podstrunnica i mostek z palisandru. Na główce zamontowano klucze otwarte chromowane. Drugim z zestawów jest Washburn WD 10 Pack, do wzięcia za jedyne 585 zł, dostępny w dwóch wersjach kolorystycznych: czarnej (B) oraz naturalnej (N). W skład zestawu wchodzi gitara akustyczna typu dreadnought z płytą wierzchnią z litego świerku (Alaskan Sitka), płytą tylną i boczkami z mahoni, gryfem mahoniowym o matowym wykończeniu, mostkiem i podstrunnicą z palisandru. Siodełko wykonane zostało z kości, a zastosowane tu klucze to model olejowy typu die-cast. Gitara ma biały binding korpusu, podstrunnicy i główki z palisandrowym forniem. W każdym zestawie nowy adept sztuki gitarowej znajdzie ponadto: elektroniczny tuner, pokrowiec gitarowy Washburna, zestaw kostek do gitary, pasek gitarowy Washburna, a także przydatną dla początkujących płytę DVD z lekcjami.

www.washburn.com
www.musicinfo.pl



Sibelius 7

The fastest, smartest, easiest way to write music

Nadchodzi czas Sibeliusa 7

Avid wprowadza nową odsłonę swego flagowego oprogramowania do tworzenia notacji muzycznej – Sibelius 7. Wśród nowości znalazła się tu całkowicie przebudowana biblioteka realistycznych brzmień, w tym słynna orkiestra symfoniczna Avid Orchestra. Przeprojektowany interfejs jest zorientowany zadaniowo i oferuje bogatą paletę narzędzi, a także panele dokujące, dzięki czemu łatwo można dostosować wirtualne miejsce pracy do własnych wymagań. Firma zoptymalizowała wygląd programu w celu uzyskania jak najlepszej widoczności na pojedynczym monitorze. Silnik napisany został tak, by wykorzystać szybkość współczesnych systemów 64-bitowych. Szereg drobniejszych usprawnień obejmuje import i eksport plików, w tym łatwiejszą kooperację z Pro Tools i innym oprogramowaniem, także konkurencyjnych marek.

www.avid.com
www.musicinfo.pl



M3i Technologies odkrywa Laser Pitch Detector

Pomysł niemieckiej firmy można śmiało nazwać pomostem między tradycyjnymi instrumentami a komputerami. Najbardziej ekscytujące jest tutaj wykorzystanie technologii laserowej, co praktycznie całkowicie eliminuje problem latencji, tak uciążliwej dla muzyków we wszelkich zastosowaniach MIDI. A więc jak działa ten cudowny wynalazek? Kiedy muzyk układa palec w danej pozycji na gryfie, stwarza tym samym przeszkodę dla wiązki lasera, która po odbiciu jest rejestrowana przez detektor. W razie ingerencji (typu podciągnięcie czy efekt vibrato) dane z laserowego przetwornika są odpowiednio modyfikowane w oparciu o informacje o stanie napięcia struny, przekazywane z czujników zamontowanych w mostku. Tym samym otrzymujemy pełną cyfrową informację MIDI o dźwięku z zerową latencją. Dla każdego, kto miał kiedykolwiek do czynienia z synteźatorami gitarowymi, taka wiadomość to zapowiedź rewolucji. Czekamy zatem na kolejne informacje z obozu M3i Technologies.

www.m3i-technologies.com



Najniższe pasmo w katalogu ESP LTD

ESP LTD wprowadziło nowe modele 7- i 8-strunowe kilku popularnych gitar, między innymi EC, EX i V. Nowy Eclipse EC-407 dostępny będzie w dwóch satynowych wykończeniach: czarnym oraz śnieżnobiałym. Korpus gitary to, jak przystało na gitarę przeznaczoną do cięższych brzmień, małoń z klonowym topem. Na gryfach wykonanych z klonu naklejono palisandrowe podstrunnice. Podobnie, jeśli chodzi o specyfikację, wyglądają oferowane w satynowej czerni gitary EX-407 i V-307. Każdy z wyżej wymienionych modeli będzie wyposażony w komplet aktywnych pickupów EMG 81-7 i 707. Jednakże najniższe pasmo będzie można osiągnąć jedynie dzięki nowym konstrukcjom z serii H: H-308, H-338 i H-208. Profesjonalny model ESP LTD H-308 to mahoniowo-klonowa konstrukcja typu set-thru z parą aktywnych przystawek EMG-808. Nieco inaczej zaprojektowana została gitara H-338 z nowej serii 330 Series – do mahoniowego korpusu przykręcony został klonowy gryf, a gitarę wyposażono w nowy układ elektroniki ESP ALH-208. Obie gitary dostępne będą w czarnym wykończeniu. Tak więc, jeśli sześć strun to za mało, warto sprawdzić słynące ze świetnego stosunku jakości do ceny modele LTD.

www.espguitars.com
www.soundservice.de



Gibson 2011 Firebird Studio Non-Reverse

Brzmienie nowego Gibsona Firebird Studio Non-Reverse poddano lekkim modyfikacjom, zachowując jednak charakter w stylu vintage. Instrument wykonano ze specjalnie wyselekcjonowanych gatunków drewna, wyposażono w nowe pickupy P-90, wzbogacono o 5-pozycyjny przełącznik pickupów (innowacja), potencjometr typu push-pull oraz dodano przełącznik zmiany fazy sygnału. W takim zestawieniu obecność mostka Tune-o-matic i strunociągu Stopbar wydawać by się mogła czystą formalnością – i tak właśnie jest w tym przypadku. Lity korpus instrumentu został zbudowany z najwyższej klasy mahoni, wykończony w kolorze sunburst i pokryty lakierem nitrocelulozowym. Wklejany gryf gitary to również małoń, tyle że cięty z ćwiartek. Zwieńcza go palisandrowa podstrunnica o promieniu 12" z 22 progami medium jumbo nabitymi przy zastosowaniu technologii PLEK. Strojenie instrumentu umożliwia zestaw kluczy typu Mini Grover, zaś dźwięk przenoszony jest dzięki doskonałym pickupom i genialnemu układowi elektronicznemu. Przetworniki P-90 gwarantują naprawdę sporą dawkę tłustego brzmienia. Potencjometry typu push-pull umożliwiają rozłączenie uziemienia poszczególnych przetworników, dając czytelne i bardziej zdefiniowane brzmienie. Przyknięcie potencjometru VOLUME zmienia fazę sygnału generowanego przez środkowy przetwornik. Każda gitara dostarczana jest w twardym futerale Gibsona.

www.gibson.com
www.lauda-audio.pl



Fernandes w barwach nienawiści

Konrad „Destroyer” Ramotowski, gitarzysta grupy Hate wykonującej muzykę z pogranicza death i black metalu, od kilku miesięcy używa na koncertach gitar Fernandes Vortex. Jednakże dopiero niedawno dołączył oficjalnie do zespołu endorserów tej marki. Destroyer nie może ukryć ekscytacji, opowiadając o swoich nowych gitarach: „Wiosła Vortex dają mi 100 proc. satysfakcji, jeśli chodzi o brzmienie, jakość i design, a nawet więcej, jeśli rozmawiamy o wygodzie i przyjemności grania. Dając tyle koncertów rocznie, potrzebuję w pełni niezawodnych instrumentów. Już po mojej pierwszej wizycie w siedzibie Fernandes w Hollywood wiedziałem, że to będzie najlepszy wybór. Grane potem koncerty tylko utwierdziły mnie w tym przekonaniu”.

www.fernandesguitars.com
www.soundtrade.pl



Fender Acoustasonic 100/150

Fender postanowił poszerzyć swoją ofertę skierowaną do gitarzystów akustycznych – katalog firmy wzbogacił się w zupełnie nowe wzmacniacze typu combo: Acoustasonic 100 i Acoustasonic 150. Nowe modele z serii Acoustasonic zostały wyposażone w nowy system kontroli brzmienia (Voicing Control) pozwalający za pomocą paru ruchów potencjometrami określić nie tylko charakterystykę dźwięku przypisaną dla danego rodzaju gitary (parlor, dreadnought czy jumbo), ale również zmieniać ustawienia wzmacniacza pomiędzy tonami Blackface, Tweed i British. Oba wzmacniacze zostały wyposażone w dwa wysokiej jakości głośniki 8-calowe oraz w podkreślający wysokie pasmo piezoelektryczny tweeter. Wzmacniacze mają dwa kanały: jeden z wejściem gitarowym, drugi z uniwersalnym gniazdem typu speakon – z niezależną korekcją i panelem efektów, takich jak reverb, delay, chorus czy vibrato. Nowością jest również dodanie przełącznika eliminatora feedbacku. Każdy z nowych modeli Acoustasonic posiada wyjście liniowe XLR z kontrolą poziomu głośności i wyrównania sygnału oraz wyjście USB.

www.fender.com
www.aplauzaudio.pl





Robert Słonka (Myopia)

ných wykonawców. Dla mnie na pewno takim momentem przełomowym było poznanie twórczości kanadyjskich wizjonerów z Voivod, a zwłaszcza nieodżałowanego mistrza Denisa „Piggy” D’amoura.

Pamiętam niesamowite wrażenie, jakie wywołała na mnie jego gra na gitarze na płycie „Dimension Hatröss” – to było coś niespotykanego dotąd w metalu. Jego otwartość muzyczna, wyobraźnia w kompozycjach, szczególny rozmach i szaleństwo – wszystko to całkowicie mnie pochłonęło. Tak, na pewno kontakt z utworami grupy Voivod to był przełomowy moment w moim podejściu do instrumentu. Obok powerchordów i klasycznych solówek odkryłem całą złożoność i możliwości instrumentu w ramach grania ciężkiej muzy.

lepszyc od siebie kolegów i w samotności w nieskończoność powtarzałem skale oraz ćwiczyłem rytmikę – dużo czerpałem od innych. Teraz nacisk kładę na komponowanie, stąd po oczywistej rozgrzewce paluchów staram się rozwijać właśnie tę umiejętność. Poszukuję nowych rozwiązań harmoniczných, gram różne podziały z myślą o wykorzystaniu tych elementów w kolejnych utworach bądź swobodnie improwizując.

1 W jaki sposób zacząłeś swoją przygodę z gitarą?

To czasy niemal prehistoryczne (*śmiech*) – jako chyba 10-letni chłopak zobaczyłem na szafie u mojego wujka gitarę akustyczną, a jej dotyk dosłownie mnie zelektryzował. Od razu wiedziałem, że coś się zaczyna dziać. Pożyczyłem instrument i zacząłem wydobywać pierwsze dźwięki, między innymi melodie typu „Pepe wróć” czy nieśmiertelny „Koziołek Matołek” (*śmiech*). Potem przyszła pora na akordy i właściwą naukę gry. Tak jak chyba każdy gitarzysta uczyłem się grać kawałki ulubionych zespołów. Poznawałem harmonie oraz zagrywki specyficzne dla poszczególnych bandów. W ten sposób przerobiłem sobie klasyczne utwory Iron Maiden czy Metalliki oraz całej rzeszy kapel rewolucji thrashowej lat 80. To była najlepsza szkoła gry, która na pewno dała mi możliwość rozwoju technicznego, ale – co być może jeszcze mocniej należy podkreślić – nauczyła mnie sztuki komponowania.

2 Czy pamiętasz jakiś moment przełomowy, który zmienił Twoje podejście do życia i gry na instrumencie?

Wydaje mi się, że każdy muzyk kształtuje się pod wpływem swych ulubio-

3 Jakie masz najlepsze i najgorsze wspomnienie z grania na scenie i w studiu?

Powiem tak: grę na instrumencie traktuję jako hobby, które sprawia mi wiele radości i satysfakcji, stąd mam raczej pozytywne skojarzenia. Jeśli miałbym wskazać trudności i elementy, które mnie stresują, to jest to na pewno presja czasu, z jaką mam do czynienia podczas rejestrowania utworów w studiu – jako zespół mamy naturalne ograniczenia wynikające z grafiku nagrywania poszczególnych instrumentów i wtedy konieczna jest mocna koncentracja, by odpowiednio zarejestrować partie gitary. W muzyce grupy Myopia (www.myopia.pl) gitary są połamane i pokręcone, więc występują też pomyłki i siłą rzeczy konieczne są ich powtórzenia, by zarejestrować je perfekcyjnie.

Natomiast uwielbiam to uczucie, gdy po wielu miesiącach komponowania, prób i tysiącach ustaleń muzycznych trzymam w ręku zarejestrowany materiał na kolejną płytę – to wrażenie jest wręcz bezcenne!

4 W jaki sposób ćwiczysz?

Na pewno mój styl ćwiczenia nie jest taki, jak kiedyś, gdy starałem się poznać gitarę i doskonalić się technicznie. Wtedy rozgryzałem poszczególne riffy ulubionych gitarzystów, uczyłem się od

5 Jak scharakteryzowałbyś swój styl gry?

Przed wszystkim zależy mi na tym, aby mój styl nie zamykał się w określonej konwencji gitarowej. Bardzo podobają mi się gitarzyści otwarci muzycznie i stylowo, tacy jak na przykład Pat Metheny. W grupie Myopia gram oczywiście w określonym cybernetycznym klimacie, ale można tam wyczuć dużą dowolność formy (a nie tylko matematyczną wylizankę) oraz niestandardową harmonię opartą głównie na dysonansach. Natomiast w moim solowym projekcie o nazwie „Ingrid Baley” staram się realizować wszystkie pomysły, które oparte są na bardziej przyjaznej dla ucha harmonii (*śmiech*). Spotkałem się z opinią, że mój styl przypomina nieco podejście do gitary, jakie reprezentuje Omar Rodríguez López z Mars Volta – czyli mocno pokręcone, ale zarazem z dużą dawką specyficznej melodyki. Może coś w tym jest?

6 Jacy gitarzyści wywarli na Ciebie największy wpływ?

Było ich bardzo wielu, toteż wspomnę przede wszystkim o tych, których gra zaważyła na moim myśleniu o gitarze. Na pewno prostota oraz szczerść w grze Angusa Younga była dla mnie czymś, co skierowało mnie na rockową ścieżkę. Konsekwencją była fascynacja Dave’em Murrayem z Iron Maiden oraz tym, co z gitarą na pierwszych płytach Metalliki wyprawiał Kirk Hammett. Muszę wspomnieć też Roberta Frippa, niedoścignionego mistrza, absolutnego profesora dźwięku, którego łamańce doprowadzały mnie do konsternacji: jak on to gra? Na pewno Piggy był pod wpływem jego stylu, ale o nim już mówiłem. Dodam tylko, że jemu właśnie

zadeedykowałem poprzednią płytę Myopia „Biomechatronic Intervention”. Wśród tych gitarzystów są też wspomniani już niezwykle „wielozadaniowi” muzyk Pat Metheny, niesamowity Fredrik Thordendal z nieprzewidywalną północną rytmiką czy też Johny Greenwood z Radiohead, którego styl gry jest dla mnie połączeniem skomplikowanych partii gitarowych z niezwykle emocjonalnym przekazem.

7 Jakiego sprzętu używasz? – mam tu na myśli gitary, wzmacniacze, efekty itd.

Na próbach gram na wzmacniaczu wykonanym na bazie Marshalla JCM 900 podłączonym do paczki zbudowanej na Celestionach. Ponadto używam efektu Boss GT-8, na którym zresztą nagrywam także utwory w domowym zaciszu. W studiu przy pracy nad „Biomechatronic Intervention” gitara podłączona była do potwora Krank Revolution, natomiast przy nagrywaniu ostatniej płyty „Simultaneous Simulations” miałem okazję nagrywać na multiefekcie gitarowym Fractal Audio System. Urządzenie to pozwala generować właściwie dowolne brzmienie, a przez branżę oceniane jest jako przełomowe. Trudno się z tym nie zgodzić, gdyż jakość dźwięku jest niespotykana w porównaniu z innymi tego typu urządzeniami. Możliwość kreowania dowolnych konfiguracji sprzętowych sprawia, że jest to efekt niesamowicie wygodny i w studiu, i na scenie. Używają go tacy muzycy, jak Steve Vai, John Petrucci czy Adrian Below – a to o czymś przecież świadczy. Myślę, że to nie tylko marketing, ale faktycznie solidny sprzęt. Jeśli zaś chodzi o gitarę, to od paru lat gram na Ibanezie 1570 Prestige.

8 Czym jest dla Ciebie gra na gitarze?

Gra na gitarze jest jedną z ważniejszych moich aktywności. W życiu staram się kierować tym, by doświadczać jak najwięcej estetycznych doznań, stąd moje częste wędrowki po górach, fotografia, pisanie oraz właśnie gra na gitarze. Od wielu lat dzięki muzyce wyrażam swoje emocje i stany ducha. Dzięki niej kreuję muzyczne światy: futurystyczny i techniczny w Myopia oraz bardzo swojskie i codzienne w Ingrid Baley. Gitara jest dla mnie bardzo indywidualnym i osobistym doświadczeniem – gdy gram, otaczający mnie świat jakby się chował, a wychodzi na jaw to, co mam w środku.



Tym razem zajmiemy się tonacją A-dur i sprawdzimy, jaki charakter brzmieniowy można dzięki niej osiągnąć. Poniżej znajduje się lista pięciu znanych i popularnych utworów w tej właśnie tonacji, w których można usłyszeć część z przedstawionych tu akordów. Waszym zadaniem jest uważne wsłuchanie się w każdą z podanych kompozycji i jednocześnie zagranie na gitarze widocznych tu akordów. Część z nich będzie idealnie pasować, inne zaś nie. Chodzi przede wszystkim o to, aby osłuchać się z muzyką i odnaleźć odpowiednie współbrzmienia. Powodzenia!

Oto lista pięciu znanych i popularnych utworów w tonacji A-dur:

1. Free „All Right Now”
2. The Beatles „Here Comes The Sun”
3. Pearl Jam „Alive”
4. Ozzy Osbourne „Crazy Train”
5. Coldplay „In My Place”

9 Jakie rady dałbyś młodym gitarzystom?

Myślę, że najważniejszą radą, jaką można dać młodym ludziom, to ta, aby słuchali swoich mistrzów, a z czasem spróbowali wyzwać się z ich mistrzostwa, czyli znaleźli swój własny gitarowy styl. Bo w muzyce najważniejsza jest chyba oryginalność, zwłaszcza dzisiaj, gdy zalewa nas olbrzymia fala podobnie brzmiących kapel i produkowanych (tak, to jest chyba właściwe słowo) utworów. Trudno dawać rady co do sposobu technicznych ćwiczeń, obecnie możliwości są ogromne – granie coverów z YouTube’a, nauka dzięki szkołom na DVD lub branie profesjonalnych lekcji. Każdy znajdzie swoją drogę! Ważne jest tylko to, aby ścieżka ta była szczerą, osobistą i oryginalną.

10 Jakie są Twoje najbliższe plany?

Przede wszystkim wraz chłopakami z grupy Myopia kończymy prace związane z wydaniem albumu „Simultaneous Simulations”. Wiąże się z tym cała masa zabiegów: zainteresowanie wytwórni materiałem, promocja w mediach, stworzenie prezentacji w sieci (relacja ze studia + ewentualny teledysk) – czyli planujemy rzeczy związane z promocją płyty. Natomiast na pewno chciałbym nagrać kolejną solową, gitarową rzecz, czyli następną część Ingrid Baley – od pewnego czasu mam już szkice kilku utworów, teraz jest to kwestia ich rozwinięcia i rejestracji. Chętnych zapraszam na moją stronę www.ingridbaley.pl, gdzie udostępnione są dwie poprzednie płyty. Bardzo dziękuję za umożliwienie zaprezentowania mojego spojrzenia na gitarę i podzielenia się refleksjami na temat muzyki w ogóle. 🎸

Ćwiczmy słuch w tonacji... A-dur

Diagramy przedstawiają następujące akordy i ich brzmienia:

- A (G)**: Capo 2, palce 2, 3, 1, 2.
- A/G# (G/F#)**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 1.
- C#m (Bm)**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 4.
- E (D)**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 1.
- A**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 4.
- Asus4**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 4.
- A5**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 4.
- D/A**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 1.
- Dadd11**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 1.
- E/A**: Capo 2, palce 1, 2, 3, 1.



WYWIAD



**nie wszystko, co gram,
musi być strasznie
skomplikowane**



Al Di Meola

Trzydzieści trzy lata temu shred praktycznie nie istniał, a świat nie oszalał jeszcze na punkcie Van Halena. Nie było też tylu dzieciaków, które potrafiły grać całe Kaprysy Paganiniego, czego dowodem są dziś filmiki zamieszczone na YouTube. Ale na arenie stał wtedy ktoś inny, a mianowicie Al Di Meola. W owym czasie ten dziewiętnastolatek zaskoczył wszystkich swoją zdolnością do wyczarowywania zagrywek w stylu latynoskim. I grał je z niespotykaną wcześniej techniczną maestrią. W tym miesiącu rozmawiamy z Alem o jego najnowszym albumie zatytułowanym „Pursuit Of Radical Rhapsody”...

Rozmawiał: Mo Nazam





jestem zwolennikiem
naprawdę głośnego grania!

MICHAEL AMOTT

Powalająca gra techniczna, a przy tym wibrato i feeling bluesmana – tak można określić styl Michaela Amotta z Arch Enemy, jednego z najbardziej utalentowanych gitarzystów metalowych na świecie. W tym miesiącu opowie nam on o nowej płycie swojej grupy, która nosi tytuł „Khaos Legions”, a także o pięciu innych ważnych krążkach w swym muzycznym dorobku **Rozmawiał: Rob Laing**

Trzeba przyznać, że muzycy Arch Enemy konsekwentnie realizują swoje wizje. Zespół wydał właśnie dziewiąty album, a ich muzyka nigdy nie brzmiała lepiej. Płyta jest zatytułowana „Khaos Legions”. Ten pierwszy po czteroletniej przerwie album pokazuje, że obaj bracia, Michael i Chris, są w szczytowej formie. Potrafią zachować równowagę pomiędzy ostrym jak brzytwa nowoczesnym metalem i rockowymi zagrywkami granymi z prawdziwą finezją. Ta para gitarzystów ciągle stawia sobie nowe wyzwania, i to zarówno pod względem technicznym, jak i ekspresyjnym...

Czym się kierowałeś, zakładając Arch Enemy?

Kiedy zakładałem ten zespół, dokładnie wiedziałem, co chcę stworzyć. Zespół miał się opierać na tych samych założeniach, co moja poprzednia formacja Carcass: deathmetalowy wokal, szybka perkusja z podwójną stopą, rozbudowane partie gitarowe w harmoniach, hardrockowe brzmienie i efektowne solówki – szczególnie solówki, bo o nie raczej trudno w muzyce metalowej. Myślę, że coraz lepiej wychodzi nam realizowanie tych założeń. »



ja po prostu
gram na gitarze

Marty

Friedman

Na rozmowę z Martym Friedmanem umówiliśmy się w Mediolanie przed próbą. Muzyk był już mniej więcej w połowie swojej europejskiej trasy promującej ostatni album „Tokyo Jukebox” zawierający metalowe aranżacje największych popowych przebojów z Kraju Kwitnącej Wiśni. Sam koncert był bardzo energetyczny, w szczególności dzięki młodemu japońskiemu składowi, który towarzyszył Marty’emu na tej trasie

Rozmawiał: Michał Kubicki

Zacznijmy od Twojej najnowszej płyty. Ostatni raz widzieliśmy się pod koniec marca w San Francisco i mówiłeś mi wtedy, że jedziesz do Los Angeles nagrać materiał na nowy album „Tokyo Jukebox 2”. Czy jest już gotowy?

Niestety, jeszcze nie. Wtedy jechałem do LA nagrać 11 kawałków. Obecnie zostało mi jeszcze kilka do zrobienia. Właśnie podczas europejskiej trasy je aranżuję. Myślę, że jakieś 90 procent zostało już zrobione. Jak dotąd, kawałki wyszły niesamowicie! Jestem bardzo zadowolony. Cały materiał jest nawet lepszy niż „Tokyo Jukebox 1” – to chyba najlepszy materiał, jaki do tej pory nagrałem. Chciałem, żeby melodie docierały do słuchacza szybciej i żeby łatwiej się ich słuchało. Oczywiście jest w tym wszystkim nowe gitarowe frazowanie. Chciałem zrobić coś oryginalnego, coś, co zabrzmiałoby po prostu inaczej.

I jak publika przyjmuje te przeróbki japońskich kawałków?

Zobaczysz wieczorem. Jest naprawdę dobrze, mieliśmy świetne przyjęcie w Anglii, Hiszpanii i nawet wczoraj we Włoszech. Jestem mile zaskoczony, bo gramy wiele kawałków z „Tokyo Jukebox”. Tak dobry odbiór tej muzyki ważny jest nie tylko dla mnie, ale także dla zespołu, bo jak zresztą wiesz, oni przecież wszyscy są Japończykami, a tu ci wszyscy cudzoziemcy całkiem nieźle się przy tych japońskich utworach bawią. W Japonii wszyscy te kawałki znają, i to naprawdę wszyscy. Więc fajnie jest zagrać je tutaj i widzieć, że również ludzie innych narodowości dobrze się przy nich bawią.

A jak tam aktualna trasa koncertowa, jesteś z niej zadowolony?

O tak, jest naprawdę super! Zagraliśmy do tej pory w Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Francji, Hiszpanii, no i teraz gramy we Włoszech. Wszędzie byliśmy zadowoleni z występów i reakcji publiczności.

Twój japoński zespół chyba pierwszy raz odbywa taką trasę. Jak chłopaki dają sobie radę z graniem tylu gigów pod rząd?

Byliśmy wcześniej w Moskwie i na Gods Of Metal w Mediolanie, ale faktycznie jest to pierwszy raz, kiedy gramy taką trasę koncertową za granicą. Wcześniej graliśmy wiele koncertów w Japonii, ale na świecie nie graliśmy jeszcze tak długiej trasy. Chłopaki są bardzo zadowoleni, ponieważ jest to dla nich spore wyzwanie i sprawia im to wielką radość.

No to porozmawiajmy teraz trochę o technicznych sprawach. Na scenie szukałem Twojego pedalboardu i nie mogłem go nigdzie znaleźć. Czego używasz do przetwarzania dźwięku?

Aaa, pedalboard...! W zasadzie wszystko leci prosto ze wzmacniacza. Mam jakiegoś chorusa, którego od czasu do czasu włączam mój techniczny, ale generalnie wszystko idzie prosto przez wzmacniacz. Jak chcesz, to zajrzyj na zaplecze sceny, tam wszystko jest zainstalowane (*okazało się, że oprócz Chorusa Bossa było tam parę innych rzeczy – przyp. MK*).

Wszyscy gitarzyści powtarzają, że brzmienie jest w palcach, a nie w sprzęcie. A co Ty sądzisz o technice?

Nie wiem, gdzie jest brzmienie, ja po prostu gram na gitarze – i tyle!

A jak wyglądają Twoje endorserskie relacje z firmą Engl? Używasz Powerball II lub innych głów Engla?

Gram w zasadzie na wszystkim, co robi Engl, zresztą

JESTEM PERFEKCJONISTĄ, DLATEGO CIĘŻKO PRACUJĘ, NAGRYWAJĄC POSZCZEGÓLNE UTWORY NA PŁYTĘ. JAK JUŻ SKOŃCZĘ I JESTEM ZADOWOLENY Z OSIĄGNIĘTEGO EFEKTU, TO NIGDY DO TEGO NIE WRACAM

w studiu mam całą masę wzmacniaczy tej marki. Cokolwiek mi dają, jest dobre. Na tę trasę też dostaliśmy od nich cały set wzmacniaczy (*dwa zestawy w składzie: głowa Powerball i paczka 4x12" – przyp. red.*).

Który z albumów Marty'ego Friedmana jest Twoim ulubionym?

Wiesz co, raczej nie słucham własnych kawałków i płyt. Bardzo fajnie mi się nagrywało „Tokyo Jukebox”, ale jak już wszystko zarejestruję, to na tym kończę i po prostu nie słucham tego ponownie. Jestem perfekcjonistą, dlatego ciężko pracuję, nagrywając poszczególne utwory na płytę. Jak już skończę i jestem zadowolony z osiągniętego efektu, to nigdy do tego nie wracam. Wyjątkiem jest materiał z „Tokyo Jukebox”, może dlatego, że to nie są moje kompozycje. Oczywiście musiałem wszystko zaaranżować na nowo, żeby brzmiały jak moje. Mam w sobie jednak dużą dozę samokrytyki, jeśli chodzi o pisanie muzyki.

Następne pytanie mogłoby brzmieć „kto jest Twoim ulubionym gitarzystą?”, ale podobno nie słuchasz zbyt wiele gitarowej muzyki.

O nie, to ostatnia rzecz, jaką chciałbym teraz robić!

Może więc zapytam nieco inaczej: jaki rodzaj muzyki lubisz najbardziej?

Właściwie to bardzo lubię muzykę pop. Wczoraj siedzieliśmy w jakiejś knajpie w Hiszpanii i leciał Top 10 muzyki dance czy coś w tym stylu. Każdy z tych kawałków to był hit, każdy z nich to przebój. Lubię dobrze wyprodukowane kawałki, nowoczesne, futurystyczne piosenki. Lubię też muzykę heavy, ale nie przepadam za wokalami. Lubię

partie gitarowe, ale przestaję słuchać, jak zaczynają śpiewać. W szczególności gdy chodzi o wokale deathmetalowy... To jak Ciasteczki Potwór – nie da się tego brać na serio.

Ale uwielbiam, kiedy przechodzą do partii instrumentalnych. Jesteś z Polski, więc musisz znać kapelę Decapitated. Ich wokale nie są złe.

Oczywiście, że znam! Nowa płyta jest w drodze i niebawem pojawi się na rynku. Już nie mogę się doczekać, żeby ich posłuchać.

Wystawiłeś na aukcjach swoje gitary z czasów Megadeth, z których dochód przeznaczyłeś na rzecz ofiar tsunami w Japonii. Jak się udały te aukcje?

Byłem bardzo szczęśliwy, widząc, jak ludzie ostro licytują. Bardzo mnie cieszy, że mogłem dołożyć swoją część do pomocy na rzecz ofiar tej straszliwej katastrofy. Jeden z fanów, którzy kupili te gitary, przyniósł w Belgii jednego z tych Jacksonów na koncert. Zagrałem na nim całą sztukę i muszę powiedzieć, że trochę żałuję, iż ją sprzedałem (*śmiech*).

Jakie masz dalsze plany koncertowe? Czy zobaczymy Cię w Polsce jeszcze w tym roku?

Raczej nie podczas tej trasy. Trzeba jeździć po świecie i grać, bo wtedy promotorzy wiedzą, że w ogóle istniejesz. Inaczej nie wpisują cię w te wielkie imprezy i trasy. Graliśmy w Japonii, wyszło z tego całkiem sporo koncertów, ale teraz jesteśmy tu, w Europie, żeby pokazać ludziom to, co robimy, i to, że mi osobiście na nich, czyli na moich fanach, zależy. Na mojej stronie na Facebooku ciągle piszą, żebyśmy zagrali tu czy tam, a dla mnie spełnianie tych prośb jest naprawdę ważne.

Nie tęsknisz za Stanami i graniem tam?

O tak, nawet bardzo! Ale mam wiele zobowiązań w Japonii – mam swój show i muszę o to dbać, więc trudno jest się wyrwać na dłuższy czas. Ta trasa to ponad sześć tygodni. Zawsze mogę jeszcze raz przyjechać do Stanów i zagrać parę koncertów.

W takim razie mamy nadzieję zobaczyć Cię w przyszłym roku.

Oczywiście, mój manager mówił mi o festiwalu Thanks Jimi, o którym mi pisałeś. Byłoby super, gdybym mógł być tam za rok i zagrać dla takiej publiczności. To byłoby niesamowite, gdyby się udało. Mam więc nadzieję zobaczyć Polskę najdalej za rok.

W takim razie zrobimy wszystko, żebyśmy mogli Cię posłuchać w naszym kraju. Do zobaczenia! 🙌



Czterdzieści lat temu zespół Jethro Tull, a wraz z nim gitarzysta Martin Barre, weszli do studia, żeby nagrać płytę. Muzycy nie ukrywali, że mają zamiar stworzyć najlepszy album w swojej karierze. Z Martinem rozmawiamy o fenomenalnej płycie „Aqualung” (1971) i o tym, jak Jimmy Page o mało nie zepsuł najsłynniejszej solówki...
Rozmawiał: Steven Rosen,
zdjęcia: Jesse Wild

Martin

W grudniu 1970 roku zespół Jethro Tull wszedł do nowo otwartego studia Island Studios w Londynie. Muzycy zaczęli pracę nad wspomnianą już płytą, której nagrywanie było dość żmudnym procesem. Poza tym, że grupa borykała się z dużymi problemami sprzętowymi, znajdowała się też pod presją wytwórni – szef dał jasno do zrozumienia, że interesuje go tylko płyta, która przyćmi poprzednie trzy albumy: „This Was”, „Stand Up” i „Benefit”. John Anderson wiedział, że wraz z płytą „Benefit” wyczerpała się stara formuła grania. Trzeba było poszukać czegoś nowego. Przyjął do zespołu klawiszowca oraz specja od aranżacji orkiestrowych, Davida Palmera. Zmiany się opłaciły. Aranżacje stały się bogatsze i bardziej wyszukane, zrezygnowano z wielu partii gitarowych na rzecz klawiszy. Płyta brzmiała dużo lepiej niż jej poprzedniczki. Czy to między innymi za-

śluga gitarzysty Martina Barre’a? Na pewno tak! Barre również był pod presją, zresztą tak jak cały zespół. Ostro pracował, chciał wypaść lepiej niż na płycie „Benefit”. Sam przyznał, że chwilami czuł się jak ryba wyrzucona na brzeg – cały czas poszukiwał swojego stylu. Ale test przeszedł po prostu śpiewająco. Udowodnił, że jest jednym z najbardziej oryginalnych gitarzystów i mistrzów riffu swojego pokolenia. „To było dla mnie bardzo trudne. W studiu brakowało mi pewności siebie, szczególnie na początku. Przede mną Jethro Tull grali z samymi najlepszymi gitarzystami, wśród których byli między innymi Jimi Hendrix i Jeff Beck. Starałem się znaleźć odpowiednią formę wyrazu i grać najlepiej, jak umiałem. Sporo od siebie wymagałem, ale też

Barre

czułem
presję ze
strony otoczenia.

Na pewno pomogło mi to stać się lepszym gitarzystą. Zresztą cały zespół był pod presją: musieliśmy nagrać coś, co pozwoliłoby nam znacznie wyprzedzić inne zespoły". Pomimo niepewności, jaka towarzyszyła podczas nagrywania albumu „Aqualung”, gitara Barre’a brzmi wręcz spektakularnie i tak samo świeżo jak 40 lat temu. Album ten okazał się najlepiej sprzedającą się płytą zespołu i rozpoczął złote lata w jego historii. Silną stroną tego krążka jest na pewno nowatorska mieszanka ciężkich riffów, partii orkiestrowych i gitar zaaranżowanych w harmoniach.

Druga szansa

Barre został przyjęty do Jethro Tull dzięki swojej wytrwałości i samozaparciu. Gitarzysta dorastał, słuchając Hanka Marvin’a. Kiedy kupił sobie pierwszą gitarę, ojciec подарował mu kolekcję płyt Wesa Montgomery’ego i Barneya Kessela. Martin przeszedł też przez obowiązkowy etap fascynacji Bertem Weedonem i wziął kilka lekcji gry, których – jak teraz wspomina – szczerze nienawidził. Grał też w kilku zespołach, między innymi w The Moonrakers, The Motivations i Gethsemane. Jako członek tego ostatniego grał support dla Jethro Tull w 1968 roku. Terry Ellis, szef wytwórni płytowej Chrysalis Records, podczas jednego z koncertów zwrócił uwagę na Barre’a i zaprosił go na przesłuchanie, gdy muzycy Jethro Tull poszukiwali nowego gitarzysty. Pierwsze przesłuchanie okazało się dla Barre’a klapą. Odbywało się w wielkiej sali, gdzie trzeba było zagrać przed dziesiątkami innych gitarzystów. Ale Martin postanowił się nie poddawać. Oto, jak to wspomina: „Przesłuchanie wygrał Tony Iommi. Jakies dwa tygodnie później zadzwoniłem do Iana Andersona, żeby zapytać, jak mu idzie. Okazało się, że Tony miał zamiar założyć swój własny zespół (Black Sabbath) i iść w nieco innym kierunku. Słyszając to, poprosiłem Andersona, żeby dał mi jeszcze jedną szansę. Zgodził się, i tak za drugim razem mi się udało”. Barre był więc niezwykle zdeterminowany i gotowy do ciężkiej pracy. Jego

sporo od siebie
wymagałem



Phil Caivano

(Monster Magnet)

**po prostu
kocham
muzykę**

Monster Magnet to jedna z nielicznych kapel, które nigdy nie zabiegały o sławę i fortunę. Za to ich liczne wpływy i inspiracje dały życie brzmieniom, które niezmiennie fascynują i przyciągają coraz to większą rzeszę fanów. Zespół ten istnieje na rynku od ponad 20 lat i swoim doświadczeniem może wziąć na rogi jeszcze niejednego niedowiarka, który sądzi, iż lata świetności mają już za sobą. W tym miesiącu z gitarzystą Philem Caivano rozmawiamy o jego inspiracjach, zainteresowaniach i... o szacunku do filarów rockowego świata **Rozmawiał: M. Kubicki**

Byliście już kilka razy w Polsce. Jak Wam się tu grało i jakie były Wasze oczekiwania przed niedoszłym koncertem w Krakowie?

Zgadza się, byliśmy w Polsce już jakieś cztery czy pięć razy. Niezmiennie koncerty przed polską publiką są dla nas czymś wspaniałym, dlatego strasznie wkurzyła nas wiadomość o konieczności odwołania jednego z nich. Lubimy odwiedzać miejsca, gdzie jesteśmy mile widziani. Sam nigdy nie mam wyjątkowych oczekiwań, ale cieszę się, kiedy fani reagują tak żywiołowo. Pamiętam, jak byliśmy u Was jakieś trzy lata temu, kiedy otwieraliśmy koncert Metalliki. To było wielkie wydarzenie. Ludzie czekali w gruncie rzeczy na chłopa tej grupy, ale przyjęli nas wtedy również bardzo ciepło. Koncerty w tej części Europy są zawsze czymś wspaniałym. Wasz kraj na pewno nigdy nie zniknie z naszych planów koncertowych.

W wielu artykułach opisuje się Waszą muzykę mianem „stoner rocka”. Czy zgadzasz się z tym określeniem? Jak Ty postrzegasz muzykę Monster Magnet? Pojęcie „stoner” nie jest wyjątkowo szczęśliwe i nigdy mi się nie podobało. Przyznam się szczerze, że nawet go do końca nie rozumiem (śmiech). Dave i ja dorastaliśmy razem. W czasie, kiedy byliśmy dziećmi, takie łatki nie miały znaczenia. Człowiek słuchał tego, co mu się podobało, i nie zastanawiał nad tym, jaki to rodzaj muzyki. Sądzę, że jest nam najbliższe do klasycznych tytułów jak „stoner rock” jest dla mnie przejawem lenistwa. Jest wiele ludzi, którzy zmieniali fronty

ZAWSZE LUBIŁEM SPOGLĄDAĆ NA MUZYKĘ Z PERSPEKTYWY CZŁONKA ZESPOŁU, ALE JESTEM JEDNOCZEŚNIE WIELKIM FANEM TEORII, KTÓRA MÓWI, ŻE NABYTĄ WIEDZĄ NALEŻY SIĘ DZIELIĆ Z INNYMI

muzyczne. Wystarczy spojrzeć na to, co robił Kyuss. Byli świetnym zespołem. Potem jednak Josh stworzył coś innego w Queens Of The Stone Age. Te dwa zespoły nie sposób byłoby ometkować. Nie przejmuję się zatem takimi próbami zaszufladkowania. Jesteśmy zespołem grającym rocka wzorującym się na dokonaniach Hawkwind czy Black Sabbath. Jeśli ktoś się wsłucha, to znajdzie też tutaj fragmenty Iggy And The Stooges czy The Ramones, które zdecydowanie nie kojarzą się z terminem „stoner”.

Do zespołu dołączyłeś w 1998 roku. Jak do tego doszło?

Tak jak wspominałem, Dave i ja byliśmy przyjaciółmi od najmłodszych lat, mieszkaliśmy na obrzeżach New Jersey. Wtedy też zaczynaliśmy swoją przygodę z muzyką i nauką gry na instrumentach. Zawsze trzymaliśmy się razem. Kiedy ja wyjechałem w poszukiwaniu pracy do New Jersey, Dave zakładał właśnie Monster Magnet. Z uwagi na naszą przyjaźń byłem zawsze blisko zespołu i wszystkiego, co się dokoła niego działo. Byłem w studiu, gdy nagrywali płytę „Superjudge”, a także towarzyszyłem im podczas pierwszych koncertów, kiedy jeszcze grali pod innym szyldem. Byłem również podczas nagrywania krążka „Powertrip”. Używali wtedy w studiu sporo mojego sprzętu. Kiedy przeprowadziłem się do Los Angeles, zacząłem spędzać sporo czasu z Dave'em. Któregoś dnia stwierdził, że skoro i tak jestem częścią tego zespołu, to mogę w końcu zacząć w nim grać. Na początku nie sądziłem, że uda mi się dotrzymać kroku chłopakom, ale po kilku pierwszych koncertach złapałem bakcyła. Wcześniej nigdy nie planowałem takiego obrotu sprawy i nie zastanawiałem się nad tym, jakby to miało wyglądać. Byłem fanem i przyjacielem zespołu, a los chciał, żebym dodatkowo stał się jego członkiem.

Co zatem doprowadziło do tego, że w 2005 roku opuściłeś Monster Magnet tylko po to, aby wrócić trzy lata później?

W 2005 poczułem, że coś się we mnie wy paliło. Był to okres, w którym bardzo dużo koncertowaliśmy i wciąż brakowało nam czasu. Nie czułem się z tym dobrze, zwłaszcza że był to dla mnie ostatni gwizdek, aby zrealizować swoje własne ambicje i plany. Wiedziałem wtedy, że jeżeli zaraz się z tego nie wyrwę, to będę żałował do końca życia. Bardzo zależało mi na zbudowaniu swojego

własnego studia. Zawsze lubiłem zajmować się produkcją, a praca w studiu fascynowała mnie od najmłodszych lat. Brakowało mi ponadto mojego domu i rodziny. Chciałem znowu siadać z gitarą i po prostu pisać muzykę. A do tego dołożyć produkcję i współpracę z innymi muzykami. Będąc w Monster Magnet, nigdy nie mogłem sobie na to pozwolić, i to mnie wypalało. Musiałem mieć trochę czasu dla siebie. W New Jersey znalazłem dobrą lokalizację i poszedłem za głosem serca. Dave bardzo mnie wspierał w tej decyzji. Poza tym, że gramy w tym samym zespole, zawsze byliśmy przede wszystkim dobrymi przyjaciółmi. Była to zmiana, która wyszła mi na dobre. Kilka lat później Dave zaproponował mi zagranie wspólnej trasy i nie musiał mnie długo przekonywać.

W czasie tej przerwy byłeś bardziej producentem niż muzykiem i brałeś udział w wielu różnych projektach. Czy odniosłeś jakieś sukcesy na tym polu?

W moim mniemaniu – tak! Nie zależało mi na pieniądzach i sławie. Kiedy byłem jeszcze nastolatkiem, bardzo interesowała mnie praca w studiu. Pamiętam, jak zawsze szukałem na płytach informacji, w jakim to studiu nagrano dany krążek. Chciałem się tym zajmować nawet bardziej niż samą grą. Kiedy byłem jeszcze w Los Angeles, zaprzyjaźniłem się z facetem, który nazywał się Matt Hyde. To właśnie on zajął się potem produkcją kilku albumów Monster Magnet. A gdy w 2005 sam zabrałem się za produkcję, skontaktowałem się z nim, aby wspólnie popracować nad kilkoma projektami. Dużo czasu spędziłem z Hatebreed i kilkoma innymi zespołami z Nowego Jorku. Poznałem wielu wspaniałych ludzi i pracowałem nad rewelacyjnymi płytami. To właśnie te zdarzenia zainspirowały mnie ostatecznie do wybudowania własnego studia.

Zawsze lubiłem spoglądać na muzykę z perspektywy członka zespołu, ale jestem jednocześnie wielkim fanem teorii, która mówi, że nabytą wiedzę należy się dzielić z innymi.

Takie myślenie daje wiele satysfakcji i uczy pokory do samego siebie. Przez te trzy lata dzieliłem się swoją wiedzą i chłonałem jak gąbka od innych, dzięki czemu teraz mogę wykorzystać zdobyte doświadczenie, tworząc muzykę Monster Magnet. Swego czasu niektórzy fani nie mogli zrozumieć, dlaczego podjąłem współpracę z Dave'em Ogilviem. Otóż któregoś dnia odezwał się do mnie, aby przedstawić kilka pomysłów, ja zaś podrzuciłem mu parę partii gitarowych, a kilka dni potem zaproponował mi współprodukcję jednego ze swoich projektów. Patrząc teraz wstecz, sądzę, że było to jedno z najciekawszych doświadczeń w mojej karierze. Facet tworzył muzykę dla Skinny Puppy i Nine Inch Nails, co nijak się miało do mojej aktywności w Monster Magnet, a jednak naszą kooperację zaliczam do jednej z najbardziej owocnych.

Jak już wspominałeś, bardzo dużo koncertujecie. Poza Metallicą był jeszcze support chociażby Aerosmith. Jak przebywanie z takimi gigantami pomogło Waszej karierze?

Rzeczywiście, całkiem sporo miesięcy spędziliśmy w trasie. W czasie, kiedy pojawił się krążek „Powertrip”, koncertowaliśmy z takimi projektami, jak Aerosmith, Rob Zombie i Marilyn Manson. Bezspornie było to genialne doświadczenie, ale bardziej ze względów osobistych aniżeli biznesowych. Taka trasa dała nam możliwość przebywania na co dzień z wieloma zespołami, między innymi z Aerosmith, którego muzykę wielbiłem od lat. Chłopaki naprawdę świetnie nas traktowali, a nabyta wiedza i możliwość grania z nimi dała nam porządnego kopa i pomogła w promowaniu naszego zespołu.

Szczerze powiedziawszy, nigdy nie patrzyłem na wyniki sprzedaży ani na to, ile zarobiliśmy na każdym kolejnym krążku. Zawsze liczyła się przede wszystkim muzyka. Dzisiaj możemy wracać do miejsc, w których kiedyś otwieraliśmy imprezy. Gramy nasze koncerty wszędzie tam, gdzie tylko się da, i czerpiemy z tego mnóstwo radości. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, co by było, gdybyśmy nie koncertowali z tymi wszystkimi gwiazdami. Może wyszłoby to nam na dobre, ale z drugiej strony grzechem byłoby teraz narzekać. Wracając do takiej Grecji czy chociażby Polski, widzimy ludzi, którzy przyprowadzają na koncerty swoje dzieci. Rośnie nam kolejne pokolenie fanów,

NIGDY NIE PATRZYŁEM NA WYNIKI SPRZEDAŻY ANI NA TO, ILE ZAROBILIŚMY NA KAŻDYM KOLEJNYM KRĄŻKU. ZAWSZE LICZYŁA SIĘ PRZED E WSZYSTKIM MUZYKA

zmiany
to nieodłączna
część naszej
pracy

Eric Pulido

Wielki



Zespół
Midlake jest właśnie
w trakcie nagrywania
kolejnej płyty. Eric Pulido,
gitarzysta tej formacji,
opowiada o sprzęcie, gitarach
i o tym, jak to możliwe, że
czterech gitarzystów na jednej scenie
potrafi się dogadać... **Rozmawiał: David
Greeves, zdjęcia: Eckie**



Fender Wayne Kramer Signature Stratocaster

3.699 PLN

Wayne Kramer to muzyk uważany za jednego z prekursorów punk rocka. W 1967 roku, mając dziewiętnaście lat, został współzałożycielem zespołu MC5, którego nazwa jest skrótem od Motor City Quintet (rodzinne miasto Detroit to siedziba koncernów samochodowych Ford, General Motors i Chrysler) **Wojciech Wytrząpek**

Pierwszy album grupy zatytułowany „Kick Out The Jams” nagrano podczas dwóch występów w październiku 1968 roku. Do dziś jest on uważany za jedną z ważniejszych płyt koncertowych w historii rocka. Wayne Kramer to postać tak barwna, jak gitara z jego sygnaturą. Oprócz sukcesów estradowych ma on w swoim życiorysie m.in. historię uzależnienia od narkotyków oraz aresztowanie za handel kokainą w 1975 roku, czego następstwem była kara pozbawienia wolności. W latach 80. pracował jako stolarz, równocześnie występując i komponując. Nagrał kilkanaście płyt solowych, jest też autorem muzyki do filmów dokumentalnych i programów telewizyjnych.

Wayne Kramer był członkiem wielu różnorodnych projektów muzycznych. Występował między innymi z eklektyczną grupą Was (Not Was),

postpunkowym Pere Ubu, Rage Against The Machine oraz Coheed & Cambria. Wspierał także akcje społeczne, prowadząc prelekcje oraz grając w więzieniach (w tym w Sing Sing z m.in. Tomem Morello i Jerrym Cantrellem).

Gitara sygnowana jego nazwiskiem została po raz pierwszy zaprezentowana na targach NAMM Show 2011. Jest to dość dokładna kopia oryginalnego instrumentu Wayne’a Kramera z drugiej połowy lat 60., który został przez niego samodzielnie zmodyfikowany. Skąd wziął się pomysł na tak wyjątkową postać? Pete Townshend, gitarzysta The Who, nosił w latach 60. trójkolorową marynarkę eksponującą motyw flagi brytyjskiej, czyli The Union Jack. Wzorując się na swoim



idolu, Kramer przemalował Stratocastera, wykorzystując elementy flagi Stanów Zjednoczonych. Instrument stał się nie tylko jego znakiem rozpoznawczym, ale również środkiem do wyrażania patriotyzmu i sprzeciwu wobec polityki USA w 1968 roku, której ówczesny kierunek znamy wszyscy z historii.

BUDOWA

Spróbujmy odnaleźć w instrumencie cechy typowego Stratocastera oraz to, co w tego typu gitarach występuje rzadko. Do klasycznego kanonu należą przede wszystkim: olchowy korpus, klonowy gryf i palisandrowa podstrunnica. Profil szyjki to okrągłe „C” o grubości 22 mm przy progu I i 24 mm przy XII. Szerokość podstrunnicy wzrasta od około 42 mm przy siodełku główki do 51 mm przy XII progu. Na płycie mocującej gryf wygrawerowane jest hasło Wayne’a Kramera: „This Tool Kills Hate” (to narzędzie zabija nienawiść). Podobne hasła pojawiały się na innych gitarach używanych przez ojca chrzestnego punk rocka, np. „This Machine Kills Time, Jail Guitar Door, Stay Free”. Gitara ma niewielkie progi: 1 mm wysokości i 2,2 mm szerokości oraz podobnie mały promień łuku podstrunnicy wynoszący zaledwie 7,25 cala (18,41 cm) – i to są elementy typowe dla dawnych wersji Stratocastera. Staromodne klucze zamknięte w ozdobnych puszkach to przekładnie nieolejowe Fender/Schaller. Duża główka, tzw. *big headstock*, również nawiązuje do okresu, kiedy właścicielem marki i patentów Fendera był koncern CBS. Zamiast jednostronnego tremolo zastosowano mostek stały przykręcony bezpośrednio do korpusu, przez który



Na płycie mocującej gryf znalazł się nawet napis „This Tool Kills Hate” – hasło stworzone przez Wayne’a Kramera.

przewleczono struny zakotwiczone w metalowych tulejach. W pierwszej chwili można tego nie zauważyć, bo uwagę odwracają kolorowe zdobienia. Ten szczegół ma jednak niebagatelny wpływ na brzmienie, podobnie jak zamontowany w środkowej pozycji przetwornik typu PAF. Jest to dwucewkowy Seymour Duncan model ’59, którego puszka, podobnie jak cała gitara, jest wizualnie mocno postarzona. Przetworniki przy mostku i gryfie to Fenderowskie single vintage. W tym miejscu zapewne wielu Czytelników zapyta: widać, że to vintage’owy singiel, ale dokładnie jaki? No właśnie taki: Vintage Style Single-Coil Strat Pickup – zgodnie z opisem producenta. Z przymrużeniem oka można powiedzieć, że

nikt nie pamięta ich nazwy, bo są tak stare, że aż zardzewiały. Pozostałe elementy układu elektrycznego to już klasyka: 5-pozycyjny przełącznik (1. singiel przy mostku, 2. mostek + środek, 3. humbucker, 4. środek + gryf, 5. gryf), dwa potencjometry barwy i pojedyncza regulacja głośności. Nie znajdziemy tu żadnych dodatków typu rozłączanie cewek

humbuckera przełącznikami push/pull (nie wspominając nawet o układzie S-1), ponieważ sygnał z przystawki Seymour Duncan ’59 wychodzi pojedynczym kablem w plecionym ekranie.

WRAŻENIA

Instrument wygląda, jakby miał około czterdziestu lat, z czego większość w „służbie czynnej”. Dopiero współczesny numer seryjny z napisem „Made In Mexico” i ocieplany pokrowiec wyprodukowany w Chinach wyprowadzają z mylnego

Instrument posiada indywidualny charakter zarówno pod względem wyglądu, jak i brzmienia



Lutnicy odpowiedzialni za sygnaturę Wayne’a Kramera bardzo poważnie potraktowali kwestię postarzenia instrumentu...



Hoyer Black Lady Deluxe HEG 320 **3.020 PLN**

Hoyer to jedna z tych marek, które pozostają częścią naszej europejskiej tradycji i dumy. Jej historia sięga bowiem dużo głębiej niż większość powstałych w XX wieku firm zza oceanu. W 1874 roku Franz Hoyer, potomek słynnej niemieckiej rodziny lutniczej, otworzył w Schönbach/Egerland swój pierwszy warsztat po krótko trwających eksperymentach z fletami i cytrami, poświęcając się temu, co kochał najbardziej – gitarom **Krzysztof Inglik**

Jak każda firma z tak długimi korzeniami, tak i Hoyer targany był dziejowymi wydarzeniami i zmianami, ale tradycja była kultywowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Obecnie marka znajduje się pod skrzydłami Ritter Europe Ltd., a w Polsce, od roku, pod opieką krakowskiego dystrybutora – Music Info. Tym razem do naszej redakcji zawitała gitara Hoyer HEG 320. Sprawdźmy zatem, co kryje się pod tym symbolem.

BUDOWA

Testowana gitara to konstrukcja zaprojektowana w Europie, ale wyprodukowana w Korei. Wystarczy rzut oka na Czarną Lejdi, by stało się jasne, że mamy do czynienia z zabawą

klasycznymi formami. W jednym ciele zmaterializowały się tu reminiscencje Telecastera i Les Paula. Korpus tego Hoyera wykonano z mahoniu, nadano mu kształt à la Tele i wykończono na wysoki połysk w kolorze Deep Black, wykańczając całość gitary bindingiem „Zebra”.

Mostek to stała konstrukcja ze strunami przechodzącymi przez korpus w stalowych tulejach, wyposażona w sześć niezależnych siodełek i stanowiąca podstawę pod pełnowymiarowy humbucker Hoyer HHB-100 Bridge.

Druga z przystawek to Hoyer HHB-100 Neck. Kontrolę nad pickupami umożliwiają dwa potencjometry: VOLUME i TONE. Gałka TONE działa jako master, czyli na obie przystawki jed-

Black Lady jest stosunkowo ciężka, ale akustyczny rezonans jest bardzo dobry. Po uderzeniu akordu czuje się mocne drgania gryfu i korpusu



Gitara na żywo prezentuje się wprost spektakularnie – czarna, idealnie wypolerowana na wysoki połysk tafla korpusu, w której można się przeglądać, robi wrażenie

nocześnie. Poza tym jest typu pull-push – dzięki niej możemy odłączyć cewki humbuckerów. Przełącznik z pozoru wygląda na 5-pozycyjny, ale tak nie jest – to switch typu vintage, taki jak montowano w pierwszych Stratocasterach, czyli 3-pozycyjny. Niezwykle zaskakującym elementem jest trzyczęściowy gryf o profilu spłaszczonego „U”, wykonany z mahoni i klonu. Jest to konstrukcja typu neck-through, czyli przechodząca przez korpus gitary – to po pierwsze. Po drugie, menzura tego instrumentu jest krótsza od

standardowych 648 milimetrów, do których przyzwyczaili nas znany kalifornijski producent. Długość czynna struny Hoyera Black Lady wynosi niecałe 629 milimetrów (24,75 cala). Na hebanowej podstrunicy nabitą 22 progi medium i umieszczono markery z masy perłowej w kształcie kropek. Na dwunastym progu znajduje się... „laska” – wykonana z masy perłowej sylwetka kobiety w szpilkach, opierającej się na ręce. Główna gitary przypomina kształtem Stratocastera, ale jest odchylona do tyłu jak w Les



Szczególnie interesująco wygląda znacznik pozycji XII...

Paulu, dzięki czemu uzyskano większe napięcie strun na kościanym siodełku i uniknięto konieczności stosowania drzewek podtrzymujących struny. Metalizowane logo Hoyer przyklejone jest do główki. Nazwę marki oraz modelu umieszczono także na przykręconej trzema śrubkami maskownicy otworu do regulacji krzywizny gryfu.

Elementem nawiązującym do markera dwunastego progu jest ta sama postać siedzącej kobiety, umieszczona w kremowym kole na końcu główki. Oderwijmy się jednak od płci pięknej i sprawdźmy, jak Black Lady sprawuje się w praktyce.

GRAMY

Gitara na żywo prezentuje się wprost spektakularnie – czar-



REKLAMA

COSM USB V-LINK GK

Potrzebujesz więcej brzmień?

NOWOŚĆ

- Olbrzymie możliwości kreowania nowych brzmień
- Błyskawicznie szybki procesor
- Bezkonkurencyjny i jedyny w swojej kategorii
- Łatwa obsługa
- USB

www.rolandpolska.pl

GR-55
SYNTEZATOR GITAROWY

Roland



Blackstar HT Soloist 60 3.359 PLN



Blackstar HT Stage 60 3.559 PLN

Blackstar Amplification to angielska firma z siedzibą w Northamptonshire. Do jej powstania przyczynili się dwaj pasjonaci gitarowej elektroniki: Ian Robinson i Bruce Keir. Obaj praktycznie od dziecka mieli do czynienia ze sprzętem muzycznym, eksperymentowali i budowali własne konstrukcje. Dzięki temu zdobyli dogłębną wiedzę na temat funkcjonowania lamp i wzmacniaczy, co zaowocowało posadami projektantów w firmie Marshall **Krzysztof Inglik**

Podczas pracy u legendarnego producenta mieli sporo własnych nowych pomysłów i projektów, które jednakże nie mogły być tam zrealizowane. W końcu, w roku 2004, nadszedł czas podjęcia męskiej decyzji, czyli porzucenia ciepłego grajdołka i założenia manufaktury, dla której nazwę zaczerpnęli z tytułu piosenki „Black Star” grupy Radiohead, z płyty „The Bends”. Prace nad autorskimi konstrukcjami trwały trzy lata, a o marce usłyszeliśmy po raz pierwszy na targach Musikmesse 2007. Obecnie wzmacniacze z Czarną Gwiazdą w logo grają na scenach całego świata i wybierane są przez znanych artystów,



takich jak Neal Schon (Journey) czy Gus G (Firewind, Ozzy Osbourne). To, co Blackstar osiągnął w ciągu kilku ostatnich lat, zajmując miejsce wśród producentów z kilkudziesięcioletnimi tradycjami, jest naprawdę imponujące. Dlatego też z równą ciekawością i przyjemnością przyjrzymy się teraz dwóm wzmacniaczom typu combo z serii HT Venue, których cechą wspólną jest moc 60 W.

HT SOLOIST 60

Blackstar HT Soloist 60 to dwukanałowe combo ukryte w pokrytej czarnym winylem obudowie o wymiarach 619x566x297 mi-

limetrów. Na pokładzie znalazły się dwa pokazne transformatory, więc wzmacniacz nie jest zbyt lekki – jego waga wynosi 24,4 kg. Jak w innych produktach tej marki, tak i tutaj uwagę zwraca staranność wykonania i użytych materiałów. Przedwzmacniacz oparty jest na dwóch lampach ECC83 (ich inna nazwa to 12AX7), a końcówka mocy na dwóch EL34. Pod grillem kryje się 12-calowy głośnik Celestion Seventy 80, oparty na magnesie ceramicznym. Na przednim panelu znajdziemy wejście INPUT, sześć przełączników (w tym STANDBY i POWER), dwie diody i dwanaście potencjometrów. Pierwsza od lewej jest sekcja Clean, na którą składają się gałki VOLUME, TONE i switch VOICE zmieniający charakterystykę brzmieniową kanału z czystej klasy A na klasę AB. Idąc dalej w prawo, znajdziemy przełącznik OD SELECT, który aktywuje kanał Overdrive, do którego kontroli służą dwa potencjometry (GAIN i VOLUME), a także kolejny przełącznik VOICE.

Dalej znajdziemy sekcję Equalisation wraz z gałkami BASS, MIDDLE, TREBLE i opatentowanym przez firmę kontrolerem ISF (Infinite Sound Feature), dzięki któremu można płynnie zmieniać charakterystykę wzmacniacza pomiędzy brytyjskim a amerykańskim.

W ostatniej grupie potencjometrów panelu przedniego znajdziemy REVERB, MASTER VOLUME, PRESENCE i BOOST, a także przełącznik OD BODY, po którego aktywacji podbijane jest środkowe pasmo bez zmian w najniższych częstotliwościach. Na tylnym panelu znajdziemy bezpieczniki MAINS FUSE oraz HT FUSE, gniazdo zasilania MAINS INPUT, wyjście do bezpośredniego nagrywania SPEAKER EMULATED OUTPUT wraz z przełącznikiem CABINET SWITCH pozwalającym na wybór emulacji zamkniętej kolumny 4x12" lub otwartej 1x12". Zamontowano tam także komplet wyjść na głośniki: podstawowy 1x16 Ω , 1x8 Ω lub ➡

Pomimo tego, że tylko jeden z testowanych wzmacniaczy nosi nazwę „Stage”, oba sprawdzają się doskonale jako koncertowe combo

Martin & Co.
EST. 1833

ELEKTRO-AKUSTYK

DXIAE

1980,- PLN

ELEKTRONIKA:
FISHMAN SONITONE



WWW.GAMA.GDA.PL

Autoryzowany przedstawiciel Martina w Polsce

GAMA

Gdańsk Gdynia Bydgoszcz

ul. Nowolipska 10

ul. I Armii W.P. 3-11

ul. Fredry 1/2



Johann Sebastian Bach

Inwencja D-moll (BWV 775)

W poszukiwaniu materiału do ćwiczeń na gitarze elektrycznej powinniśmy zawsze pamiętać o bogatej literaturze muzyki klasycznej i próbować opracowywać wybrane utwory na swój instrument

Opracował: Robert Lewandowski



Johann Sebastian Bach

Spośród kompozytorów tak zwanej muzyki klasycznej, obejmującej czas od średniowiecza poprzez renesans, barok, klasycyzm, romantyzm aż po muzykę XX wieku, największą popularnością wśród gitarzystów rockowych i jazzowych cieszy się uznawany przez wielu za największego kompozytora wszech czasów Johann Sebastian Bach, niemiecki kompozytor i muzyk, a także, o czym nie wszyscy pamiętają, również znakomity improwizator. Jego niezbyt długie 65-letnie życie przypada na okres baroku, który po radosnym i tchnącym humanizmem renesansu stanowił zwrot w kierunku religijności i mistycyzmu.

Bach, który był m.in. nadwornym kompozytorem polskiego króla Augusta III Sasa, napisał ponad 1.000 utworów – od małych form instrumentalnych aż po wielkie dzieła z udziałem orkiestry i często chóru, takie jak oratoria, pasje i koncerty. Po śmierci, na wiele lat zapomniany, przyćmiony sławą swoich rzekomo bardziej utalentowanych synów, został ponownie odkryty w XIX wieku przez Felixa Mendelssohna. Fanem Bacha był Fryderyk Chopin, który po otrzymaniu cyklu jego 24 preludium i fug nie położył się spać, zanim nie zagrał wszystkich tych utworów. W czasach współczesnych utwory Bacha często są wykorzystywane przez muzyków z kręgu jazzu i rocka, najczęściej jako materiał dydaktyczny dla ćwiczenia techniki lub czytania zapisów nutowych. Jednak, jak podkreśla to gigant gitary fusion Mike Stern, bardzo istotnymi walorami linii melodycznych Bacha jest również ich melodyjność i wewnętrzna logika zapadająca głęboko w pamięć i w pewnym stopniu kształtująca wzorce nie tylko

poprawności muzycznej, ale też poczucia estetyki i dobrego smaku. Dlatego warto sięgać po utwory Bacha, i to zarówno te krótkie utwory solowe na skrzypce, wiolonczelę lub fortepian (na prezentowanym swego czasu w naszym magazynie instruktażowym filmiku wideo Stern grał z pamięci fragment ćwiczonej niegdyś przez siebie I sonaty Gm na skrzypce solo), jak i fragmenty większych utworów, np. „Koncertów Brandenburskich”. Od dawna planuję prezentację tematu pierwszej części V Koncertu Brandenburskiego D-dur, w tym miesiącu jednak przedstawię utwór zdecydowanie krótszy – Inwencję dwugłosową D-moll. Inwencje dwugłosowe Bacha są utworami o dość dowolnej budowie; ten wybitny kompozytor napisał je dla swych synów oraz drugiej żony Anny Magdaleny w celach głównie dydaktycznych. Na tych łamach prezentowałem dwie z nich – Inwencję Am opartą głównie na pasażach akordowych (będącą sygnałem programu telewizyjnego „Camerata”, który został nagrany przez niezjącego już niestety czołowego polskiego gitarzystę jazzowego Marka Bliźnińskiego i jego specjalizujący się w transkrypcjach klasyków zespół Czterech) oraz Inwencję C operującą głównie przebiegami po gamach. Melodyka prezentowanej tu Inwencji Dm również opiera się na frazach zbudowanych z gam, wśród których istotną rolę w drugiej części utworu odgrywa gama molowa melodyczna wstępująca (w niektórych podręcznikach określana jako moll dorycki – nie mylić ze skalą dorycką). Ze znanych muzyków rockowych nagrał ją Carl Palmer, perkusista rockowej supergrupy Emerson, Lake & Palmer; nagranie to znalazło się na płycie grupy „Works Vol. 1”,

jednak oczywiście nie grał on żadnej z partii na gitarze, tak więc przy opracowaniu transkrypcji nie miałem żadnego gitarowego wzorca i od razu sięgnąłem do oryginalnego zapisu fortepianowego. Korzystałem także z opracowania wydanego przez Mela Baya „Bach In Tablature”, którą to wersję często grałem (jest to wersja na dwie gitary). Ma ona jednak pewien mankament – dolna linia schodzi w niej bardzo nisko, operując nieraz na strunie E6, natomiast górna brzmi dobrze, choć i tak oktawę niżej od oryginalnej partii fortepianu.

Utwór najlepiej brzmiałby w opracowaniu na gitarę i bas (wersję taką można znaleźć na YouTube), ponieważ jednak chciałem użyć dwóch gitar, postanowiłem pozostawić górną partię w oryginalnej wysokości (przez co niektóre dźwięki grane są w pozycji XII i wyżej), natomiast partię dolną zagrać oktawę wyżej, dzięki czemu znajdzie się ona w średnicy skali instrumentu. Po takich ustaleniach szybko napisałem nuty i przystąpiłem do nagrywania, aby określić najwygodniejsze i najsensowniejsze palcowanie poszczególnych fraz. Przyjąłem trochę szybsze tempo niż w ksylofonowej wersji Palmera, ale w dalszym ciągu jest to tempo dość spokojne – frazy Bacha są zbyt piękne, aby grać je na wyścigi; wprawdzie w tym tempie utwór brzmi jak walc angielski, ale nie ma przeszkód, żeby po nauczaniu się grać to szybciej. W czasie nagrywania powstał pewien mały problem – w dwóch miejscach Bach umieścił bardzo długie nuty z zaznaczeniem, że na fortepianie można wykonywać je jako tryl (teoretycznie utwór był napisany na instrument klawiszowy, ale mogły nim być organy oferują-

ce dźwięk ciągły). Ponieważ trylu współcześnie prawie się nie stosuje, a nie chciałem nadawać opracowaniu zbyt archaicznego charakteru, postanowiłem więc nie grać trylu, a przedłużenie dźwięku osiągnąć przez urządzenie zwane EBox (elektryczny smyczek), pozwalające dowolnie przedłużać dźwięk gitary na zasadzie rezonansu magnetycznego. Jednak aby zagrać dalszą część partii kostką, musiałem mieć czas na jego odłożenie, przez co zamiast przedłużenia dźwięku powstały krótkie pauzy – w jednym przypadku szesnastkowa, a w jednym ósemkowa (jeśli komuś potrzeba więcej czasu na odłożenie EBoxa, pauzy te muszą być dłuższe). Ponieważ słuchając obu nagranych partii, można prawie wszędzie zupełnie wyraźnie usłyszeć harmonię (akordy), ich symbole dopisałem do partii gitarowych (tylko informacyjnie, w żadnym wypadku nie miałem na celu poprawianie Bacha), a następnie wprowadziłem do nagrania partię basu, klawiszy oraz perkusji.

W kilku miejscach zamiast prym w basie zastosowałem inne dźwięki akordu (najczęściej tercje). Cały utwór utrzymany jest w metrum 3/8, jednak w jednym miejscu (takty 36-37) podział akordów w taktach jest taki, że podkreślanie metrum na 3 utrudnia wykonanie partii gitarowych, dlatego wprowadziłem tam inne akcentowanie sekcji rytmicznej, co sprawia, że przez chwilę odносimy wrażenie grania w metrum parzystym (na 2, a nie na 3). Podkład do ćwiczenia przygotowałem w dwóch wersjach: bez pierwszej gitary oraz bez obu gitar, co umożliwi ćwiczenie w dwie osoby. Polecam zwłaszcza ten drugi sposób ćwiczenia, gdyż korzyści są niezaprzeczalne. Powodzenia! 🎸

Inwencja D-moll (BWV 775)

Johann Sebastian Bach

Muzyka: Johann Sebastian Bach
Opracowanie transkrypcji: Robert Lewandowski

Gitara 1

♩ = 60

Dm A(7) Dm A(7)

1 2 1 2 4 1 2 4

TAB 7 5 6 8 5 6 6 5 8 6 5 6 5 10 8 9 12

Gitara 2

1 2 1 2 4 1 2 4

TAB 7 5 6 8 5 6 6 5 8 6 5

Dm A(7) Dm Gm

1 2 1 2 4 1 2 4

TAB 15 17 18 15 17 18 14 18 17 15 18 17 18 15 17 17 15 18 17 15 15

5 6 5 10 9 8 9 7 10 10 8 10 11

Wykaz reklam

2 Koła	123	Not Dead Yet!	39	Perkusista	125
Adam Hall	9	Kagra	80	Polound	61
Aplauz	57	Kobimpex	11	PPHU Prusakowski	65
Audiostacja	67	Krys	123	Progresja	93
Bose	158	lampyelektronowe.pl	81	Rawa Blues	89
Case-Pack	123	Lauda-Audio	15	Riff	19
Demontażownia	123	Merlin Pickups	123	RockTone	51
Elmuz	123	Metal Mind		Roland Polska	71
EMI	95	Productions	91	Satyrblues	69
ESS-Audio	58, 59, 60	Mirosław Hamadyk	123	Sound Service	2, 47
Gama	75, 123	M. Ostrowski	41	Stodoła	46, 157
Gewa Polska	97	Musicman.pl	123	SuperDyskoteka.pl	94
Gitarownia	123	MusicMedia	4	Visions In Guitars	123
Go-Ahead	79	Music Dealer	27, 73, 123	Witkowski Custom	
Guitar Project	123	Music Info	7, 21, 85	Guitars & Pickups	123
Jason Becker's		Music Toolz	55	Zibi	29, 37

Tu kupisz Gitarzystę!

- W salonach i kioskach prasowych: Ruch, Empik, Kolporter, HDS Polska, Garmond Press, Franpress.
- W następujących sklepach muzycznych: Elpa Bielsko-Biała, MusicMix Sandomierz, SM Fan Szczecin, Music Intro Głogów, Anders Jastrzębie Zdrój, PHU Swing Koszalin, Xentri Głogów, Accord Szczecinek, Music Instrumenty Lublin, Imbor Nowy Dwór, Pasja Warszawa, Demo Piła, MX Music Kraków, Silverton Tomaszów, Ragtime Opole, Janda Music Dąbrowa, Do Re Mi Garwolin, Muzyk Pruszków, Na Księżycu Lublin, Ton Ostróda, Jandisc Bytów, Bońka Sound Konin, Komp Elektronik Bartoszyce, Amadeusz Nowy Sącz.

Wykaz wymienionych firm

Aplauz, Łomianki-Dąbrowa, tel. 22-751-42-39, www.aplauzaudio.pl; ESS-Audio, Łomianki-Dąbrowa, tel. 22-751-42-46, www.essaudio.pl; FX-Music Group, Częstochowa, tel. 34-374-06-46 (siedziba), Zamość, tel. 84-643-92-46 (oddział handlowy), www.fxmusic.pl; Gama, Gdańsk, tel. 58-301-97-42, www.gama.gda.pl; Gitary Mayones, Gdańsk, tel. 58-343-07-83, www.mayones.pl; Lauda-Audio, Sopot, tel. 58-555-06-60, www.lauda-audio.pl; Merlin Pickups, Olsztyn, tel. 89-535-48-33, www.merlinpickups.com; Music Info, Kraków, tel. 12-267-24-80, www.musicinfo.pl; Sound Service, Niemcy, tel. +49(0)33708-933-0, www.sound-service.eu; SoundTrade, Piaseczno, tel. 22-632-02-85, www.soundtrade.pl

REKLAMA

Wstęp do Klubu AVT



Prenumerujesz więcej niż jedno z powyższych pism?

To znaczy, że jesteś już **Członkiem Klubu AVT** uprawnionym do comiesięcznego zamawiania bezpłatnych egzemplarzy naszych czasopism, wydanych przed 2 miesiącami.

Jeśli prenumerujesz *n* czasopism, możesz zamówić *n-1* darmowych egzemplarzy (np. Prenumerator 2 tytułów może otrzymać za darmo 1 egzemplarz, zaś Prenumerator 6 tytułów ma prawo do 5 darmowych egzemplarzy).

Prezentacje aktualnie oferowanych numerów wszystkich czasopism znajdziesz na stronach

www.Klub.AVT.pl. Tam również możesz złożyć bezpłatne zamówienie.

Jeszcze nie prenumerujesz?

Zaprenumeruj! Zajrzyj na str. 127 lub skontaktuj się z Działem Prenumeraty: tel. 022 2578422, e-mail prenumerata@avt.pl

WYDANIE Z
CD

Basista

WWW.MAGAZYNBASISTA.PL

WRZESIEŃ 2011 (12)



Ian Hill
Filip Hałucha
Grzegorz Kurek

Mark bassTM

Bardzo lekkie, precyzyjne i miążdżą brzmieniem.
Naprawdę jest CLOS...
Wybrałem wzmacniacze Markbass.
Dokładnie tego szukałem.

Qlos

Adrian „Qlos” Kulik*

*basista zespołów
LIPALI i TUFF ENUFF

Zestaw Qlosa:

MARKBASS LITTLE MARK TUBE 800

lampowy wzmacniacz typu head

MARKBASS STANDARD 104 HR

kolumna 4x10" 800W

MARKBASS STANDARD 151 HR

kolumna 1x15" 400W

Mark bass

 **KONSBU**
Audio

Dystrybutor: Konsbud-Audio Sp. z o.o.

ul. Gajdy 24 • 02-878 Warszawa • tel. 22 644 30 38 • fax: 22 648 02 36

www.konsbud-audio.pl • e-mail: info@konsbud-audio.com.pl

Basista

Dodatek do Magazynu Gitarzysta
wydawany przez
AVT Korporacja sp. z o.o.
ul. Leszczyńska 11
03-197 Warszawa
tel. 22 257 84 99
faks 22 257 84 00
www.avt.pl

REDAKCJA

Redaktor naczelny:
Sławomir Sobczak
e-mail: sobczak@magazynbasista.pl

Zastępca redaktora naczelnego:
Krzysztof Inglik
tel. 22 257 84 28
e-mail: k.inglik@magazynbasista.pl

Sekretarz redakcji:
Ewa Owczarek
tel. 22 257 84 87, faks 22 257 84 32
e-mail: ewa.owczarek@magazynbasista.pl

PROMOCJA

Marcin Kubicki
tel. 22 257 84 43, faks 22 257 84 32
e-mail: marcin.kubicki@magazynbasista.pl

REKLAMA

Ewa Owczarek
tel. 22 257 84 87, faks 22 257 84 32
e-mail: ewa.owczarek@magazynbasista.pl

WSPÓŁPRACA

Tomek Fulara, Marcin Pendowski, Lech Spaszczyński, Krzysztof Scierański, Jacek Walewski, Bartozi Wojciechowski, Wojciech Wytrząsek

GRAFIKA/DTP/OKŁADKA

Dariusz Welik
e-mail: dwelik@ep.com.pl

WITRYNA INTERNETOWA

www.MagazynBasista.pl

Administracja i prowadzenie:
Krzysztof Inglik
e-mail: k.inglik@magazynbasista.pl

ADRES DO KORESPONDENCJI

AVT Korporacja, „Basista”
ul. Leszczyńska 11
03-197 Warszawa
e-mail do redakcji:
redakcja@magazynbasista.pl

Wydawnictwo AVT oraz redakcja magazynu „Basista” nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam, ogłoszeń i anonsów. Redakcja rezerwuje sobie prawo do dokonywania skrótów i adiacji nadesłanych tekstów. Wszystkie nazwy produktów wykorzystane w redakcyjnej części miesięcznika należą do ich prawnych właścicieli i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Wszystkie ceny podane w części redakcyjnej miesięcznika są rekomendowanymi cenami detalicznymi brutto, chyba że zaznaczono inaczej. Przedruk, reprodukcja i powielanie materiałów opublikowanych w miesięczniku, na CD i w witrynie www.magazynbasista.pl bez pisemnej zgody wydawcy są zabronione.

Wejście

Gitara basowa to moja pierwsza miłość. Kiedy tylko dotknąłem tego instrumentu, było już po mnie – od razu wiedziałem, że resztę swojego życia chcę spędzić z basówką w ręku. To było jak olśnienie, jak grom z jasnego nieba. Dorastanie w małym miasteczku – Buffalo – nie było łatwe. Także dostęp do dobrych gitar nie był taki jak

dziś – były drogie, tak jak lekcje gry na basie, na które trzeba było wydać dużo pieniędzy. Na obie te rzeczy mało kto mógł sobie wówczas pozwolić. Chcąc nie chcąc, jak wielu moich rówieśników, uczyłem się sam – z płyt. Dźwięk po dźwięku, wsłuchując się w brzmienie trzeszczących coraz bardziej płyt, nauczyłem się każdej partii basu Paula McCartneya, Paula Samwell-Smitha, Tima Bogerta, Jacka Bruce’a i wielu wielu innych bassmanów tamtego okresu. To zbudowało mój fundament – nie tylko zdobyłem odpowiednią technikę, ale także rozwinąłem słuch. Obecnie żyjemy w czasach, kiedy wszystko jest łatwe – łatwo zdobyć instrument, łatwo znaleźć w Internecie lekcję gry na basie, ściągnąć nagrania w mp3 lub tabulaturę, do granego właśnie utworu. Ta łatwość powoduje, że ludzie nie mają do niczego szacunku, nawet do samych siebie. Nie potrafią się na niczym dłużej skupić i wielu rzeczy nie dociągają do końca. Powierzchniowość i bylejałość – to można obecnie spotkać na każdym kroku. Kiedy idę na jam-session to zwykle pytam się młodych muzyków – co umieją zagrać – The Shadows, Beatles, Yardbirds, Rolling Stones, Jimi Hendrix, Crosby & Nash, Grand Funk Railroad, Aerosmith, ZZ Top... Coraz częściej okazuje się, że nic nie umieją – nie znają utworów, którymi mogliby się bawić na dżemowej scenie. W czasach, kiedy wiedza jest na wyciągnięcie ręki, ludzie stają się nierzadymi analfabetami. Kiedy grałem w rodzinnym Buffalo w cover-bandzie, znaleźmy tysiące utworów w różnych stylach. Graliśmy co wieczór i każdemu trzeba było wyjść na scenę i sprawić, by ludzie wili, bo inaczej z zespołem byłoby kiepsko – więc repertuar trzeba było zmieniać często. Co ciekawe, tak samo zaczynało wiele innych znanych kapel. The Beatles nauczyli się, jakie melodie i harmonie wzruszają ludzi, podczas grania do kotleta w podrzędnych, angielskich knajpach. Led Zeppelin zdobył ostrogi kopiując znane utwory rockowe. Van Halen grał jako cover-band, zanim skrzystalizowała się nazwa i skład zespołu znanego z historii. Ja zagrałem w takim zespole tysiące koncertów, zanim wraz z Mr. Big zdobyliśmy światowe arenę. Jeśli miałbym coś doradzić młodym muzykom czytającym ten magazyn to słowem kluczowym było by: REPERTUAR. Uczcie się jak największej ilości różnych stylów utworów. Zgłębiajcie linie basowe grane przez Waszych starszych kolegów po fachu. Analizujcie, co sprawia, że dany utwór jest dobry i dlaczego ludzie chcą go słuchać. Dzięki temu zdobędziecie nie tylko słownictwo, ale także rozwinięcie wyobraźni. Uczenie się nowych, cudzych utworów stanie się łatwe, a komponowanie własnych – naturalne jak oddychanie. Pozdrawiam wszystkich przyjaciół czytających magazyn Basista!



dego dnia
dobrze się bawili – i oby się dobrze bawili, bo inaczej z zespołem byłoby kiepsko – więc repertuar trzeba było zmieniać często. Co ciekawe, tak samo zaczynało wiele innych znanych kapel. The Beatles nauczyli się, jakie melodie i harmonie wzruszają ludzi, podczas grania do kotleta w podrzędnych, angielskich knajpach. Led Zeppelin zdobył ostrogi kopiując znane utwory rockowe. Van Halen grał jako cover-band, zanim skrzystalizowała się nazwa i skład zespołu znanego z historii. Ja zagrałem w takim zespole tysiące koncertów, zanim wraz z Mr. Big zdobyliśmy światowe arenę. Jeśli miałbym coś doradzić młodym muzykom czytającym ten magazyn to słowem kluczowym było by: REPERTUAR. Uczcie się jak największej ilości różnych stylów utworów. Zgłębiajcie linie basowe grane przez Waszych starszych kolegów po fachu. Analizujcie, co sprawia, że dany utwór jest dobry i dlaczego ludzie chcą go słuchać. Dzięki temu zdobędziecie nie tylko słownictwo, ale także rozwinięcie wyobraźni. Uczenie się nowych, cudzych utworów stanie się łatwe, a komponowanie własnych – naturalne jak oddychanie. Pozdrawiam wszystkich przyjaciół czytających magazyn Basista!

Billy Sheehan

REDAKCYJNE

134.....Mikstura basowa (newsy)

WYWIADY/SYLWETKI

136.....Ian Hill (wywiad)
140.....Filip „Heinrich” Hałucha (wywiad)
144.....Grzegorz Kurek (wywiad)

ARSENAL BASISTY

148.....F-bass BN5 (test)
149.....Squier Classic Vibe Precision 50's (test)
150.....Sterling SB14 (test)
152.....Ashdown 220 Touring 115 (test)
153.....Tech21 Boost Chorus Bass (test)

WARSZTATY

154.....Tomasz Fulara
155.....Marcin Pendowski



Zespół Judas Priest jest prawdziwą legendą świata metalu. Kiedy pytam młode pokolenie muzyków metalowych o ich inspiracje, prawie zawsze w odpowiedzi pojawia się wszechpotężny Priest. Niedawno fanów zasmuciła informacja, iż zespół udaje się w ostatnią w karierze trasę koncertową, kończąc tym samym 40-letni maraton, w jaki wyruszyli z początkiem lat 70-tych. Na domiar złego w kwietniu tego roku skład opuścił jeden z jego filarów K.K. Downing. Od razu pojawiły się poważne obawy, co do przyszłości całego Judas Priest, które miało przecieżyć kontynuować działalność artystyczną poza sceną. Tym razem rozmawiamy z Ianem Hillem, basistą grupy. Pomimo jego napiętego grafiku udało nam się wyciągnąć kilka informacji na temat początków zespołu, odejścia Kennetha i ostatniej w historii zespołu trasy koncertowej.

Rozmawia:
Marcin Kubicki

Ian Hill

Nie łatwo Cię ostatnio złapać.

Naprawdę? Cóż, jesteśmy teraz cały czas w trasie, więc dosłownie każdej nocy zasypiam w innym łóżku (śmiech).

Zbliża się wasz długo oczekiwany koncert w Polsce. Jakie są wasze oczekiwania względem naszego kraju? Od ostatniego przyjazdu minęło już w końcu kilka dobrych lat.

To fakt, minęło bardzo dużo czasu. Mieliśmy się u was pojawić już wcześniej, ale los chciał, że w tamtym okresie zmarł Papież Jan Paweł II. Nie mogliśmy zatem urządzić hucznego koncertu, kiedy cały kraj był pogrążony w żałobie. Mam jednak nadzieję, że atmosfera na koncercie nie będzie się różnić od tej, którą pamiętam. Jeśli tak, to uznaję to za pełny sukces. Możesz wierzyć lub nie, ale naprawdę bardzo się cieszymy, że w końcu uda nam się zagrać w Polsce. Nie było łatwo odwoływać koncert ostatnim razem, ale nie mieliśmy na to żadnego wpływu, więc teraz postaramy się podwójnie (koncert odbył się w sierpniu – przyp.red.).

Bardzo miło to słyszeć zwłaszcza, iż trasa koncertowa Epitaph jest waszą ostatnią w karierze. Co wpłynęło na podjęcie takiej decyzji? Czy rozwiązanie zespołu jest również brane pod uwagę?

Zdecydowanie nie mamy zamiaru kończyć działalności zespołu. Chcemy jedynie skończyć z tak wyczerpującymi i wymagającymi trasami koncertowymi. Nikt z nas, może oprócz Richarda, nie młodzi (śmiech). Odkąd tylko pamiętam zawsze coś nagrywaliśmy, aby kilka tygodni później znaleźć się w trasie promującej nowy materiał. Ten maraton trwa już od 40 lat i szczerze powiedziawszy trochę nas to tempo wykończyło. Nie rozumiem mnie źle, nadal kochamy całym sercem to, co robimy. Uwielbiamy grać naszą muzykę, ale musimy trochę zwolnić. W tej chwili koncertujemy w Europie. Kiedy skończymy, z marszu udajemy się do Ameryki Południowej. Potem sukcesywnie będziemy posuwać się na północ przez Meksyk, Stany Zjednoczone i Kanadę, a z doświadczenia

wiem, że na tym zapewne się nie skończy. Tak właśnie działamy od wielu lat i chyba nadszedł czas, aby znaleźć chwilę na jakąś drzemkę i zapuszczenie brzucha (śmiech). Oczywiście nie planujemy zupełnie zakończyć naszej działalności scenicznej. Na pewno będziemy pokazywać się na niektórych festiwalach raz na jakiś czas. Jestem również przekonany, iż nagramy jeszcze wspólnie nie jeden krążek. Tak jak powiedziałem, nie przechodzimy na emeryturę. Może po prostu zaczynamy bardziej myśleć o sobie i naszych rodzinach. Nigdy nawet przez chwilę nie przeszło nam przez myśl, aby zamknąć Judas Priest. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w pewne miejsca już się nigdy nie udamy. Wszystko kiedyś ma swój koniec.

Czy są zatem jakieś plany, aby uwiecznić tę ostatnią trasę na koncertowym DVD lub Blu-ray?

Zdecydowanie tak zrobimy. W chwili obecnej jesteśmy w trasie już trochę ponad miesiąc i powoli zaczynamy się rozkręcać. Z koncertu na koncert każdy czuje się bardziej pewny siebie i swoich możliwości. Nie mówię tu tylko o zespole, ale i o technikach, którzy przygotowują cały spektakl. Myślę, że idziemy w dobrą stronę i ten jeden ostatni raz nie możemy nikogo zawieść (śmiech). Podejrzewam, iż za rejestrowanie materiału weźmiemy się na trasie po USA. Do tego czasu będziemy dobrze naoliwieni. W Europie mamy już za mało czasu na zorganizowanie takiego przedsięwzięcia, a w Ameryce Południowej zawsze pojawiają się jakieś przeszkody. W Stanach wiemy, czego się spodziewać. Jeśli zatem miałbym obstawiać, to powiedziałbym, że najwcześniej odbędzie się to w Ameryce Północnej.

Będzie to zatem Wasze ostatnie świadectwo i symboliczny koniec intensywnego koncertowania?

Dokładnie tak to ma wyglądać. Nie moglibyśmy odejść bez postawienia kropki na końcu zdania. Poza tym tylko skończony idiota pozbawiłby się takiej okazji.

Sam zespół powstał w 1969 roku w Birmingham. Czy w latach 70-



tych łatwiej było się wybić niż teraz? Co takiego zmieniło się w przemyśle muzycznym?

Jest to dość ciekawa sprawa, bo wtedy wydawało nam się, że podpisanie kontraktu graniczy z cudem. Kiedy jednak spoglądam na to wszystko z perspektywy czasu to zauważam, iż teraz sztuka ta jest o wiele trudniejsza. Mój najstarszy syn, Alexander, sam gra na basie i podejrzewam, że któregoś dnia mnie po prostu zawstydzi. Kilka zespołów w których był miał potencjał, ale w chwili obecnej znalezienie wytwórni, która zechce zaryzykować jest równie prawdopodobne jak znalezienie igły w stogu siana. W dzisiejszych czasach mamy swobodny dostęp do Internetu. Z jednej strony jest to błogosławieństwo, gdyż możliwości tego medium są w zasadzie nieograniczone. Z drugiej natomiast stanowi narzędzie zagłady dla starego systemu wydawniczego. Kiedy tylko jakiś album trafia do sklepu to zawsze znajdzie się jakiś złamas, który wrzuca go do sieci, aby inni mogli pobrać piosenki za darmo. Paradoksalnie ta wolność stała się największym problemem dla młodych zespołów. Dla nas ośrodkowo nie jest to duża kwestia. Mamy bardzo dużo albumów w naszej dyskografii i niezależnie od tego, co ludzie umieszczą w sieci i tak nasze krążki będą się sprzedawać. Jednak w przypadku nowego zespołu wydawca nie jest czasami skłonny zainwestować, bo nie wie jak dany materiał zostanie

bartozziproject.com

f bass
strings by
AURORA

Thunderfunk
EA

PiGTRONIX
LAKLAND

T: (+48) 533 80 40 33 M: info@bartozziproject.com

FILIP „HEINRICH” HAŁUCHA

Filip Hałucha jest chyba jednym z najbardziej zapracowanych basistów grających ciężką muzykę w naszym kraju. Jest współzałożycielem blackmetalowej Vesanii, współpracował z Rootwater, gotyckim UnSun, deathmetalowym Masachist, zaś niedawno nagrał partie gitary basowej na najnowszym albumie reaktywowanego Decapitated, „Carnival Is Forever”. I choć to ta ostatnia płyta była głównym tematem mojej rozmowy z „Heinrichem”, nie mogłem nie zapytać go także o pozostałe wymienione projekty. Tym bardziej, że wspomnianą Vesanię zdaje się szykować do podążenia śladami Vadera i Behemoth’a...

Rozmawia: Jacek Walewski

Pytanie, które musi paść na początku tego wywiadu – dlaczego właściwie opuściłeś szeregi Decapitated?

Granie w zespole takim jak Decapitated to spore wyzwanie. Trzeba być przygotowanym na 120%. Wymaga to ciągłego treningu i pełnego zaangażowania. Mimo, iż zdecydowałem się dołączyć do Decapitated, nie zrezygnowałem z moich wcześniejszych zajęć. Do pewnego momentu jakoś udawało mi się to pogodzić, ale przyszedł czas, gdy już nie mogłem dłużej tego kontynuować. Musiałem wybrać między pracą a wyjazdami i koncertowaniem. Nie chciałem znaleźć się w sytuacji, w której ktoś za moimi plecami powie, że „Heniek odwała kichę, jest nieprzygotowany lub gra bzdury”. To nie byłoby szczere wobec reszty zespołu i fanów. Stąd taka decyzja...

Cofnijmy się trochę w czasie. Jaka atmosfera panowała w zespole, gdy doszedłeś do składu? Byliście wszyscy podekscytowani reaktywacją Decapitated, czy w powietrzu wisiało jeszcze widmo tragicznej śmierci Witka (Kiełtyki – zmarłego tragicznie w 2007 r. perkusisty Decapitated – przyp. red)?

Atmosfera była – i nadal jest – wspaniała. Mimo początkowych bolączek z salą do grania, poukładaniem terminów prób i w ogóle ogarnięciem wszystkiego w całość, świetnie się bawiliśmy. Bardzo szybko złapaliśmy wspólny kontakt. To bardzo ważne, jeżeli masz jeździć razem i grać masę koncertów. Wspominam o tym, bo jest to naprawdę niełatwa sprawa i czasem mija mnóstwo czasu nim wszystkie trybiki się dotrą. Co do tragedii... Myślę, że Wacek (*Kiełtyka, gitarzysta zespołu i brat zmarłego Witka – przyp. red*) wypłakał już morze łez, przemyślał wszystko po stokroć i bardzo świadomie powołał do życia „nowe” Decapitated. Tylko On zna powody swojej decyzji. Być może rana w Jego sercu nigdy się nie zablżyła i nie tego nie zmieni. Jestem jednak pewien, że zrobił to, by iść naprzód, zamiast oglądać za siebie. Gdy doszedłem do składu koncentrowaliśmy się na tym, co jest teraz i co przyniesie przyszłość.

Jak wyglądały prace nad „Carnival Is Forever”? Czy w zespole czuło się pewne ciśnienie w związku z tym albumem? Wiesz, płyta „Organic Hallucinosi” zyskiwała bardzo entuzjastyczne opinie,

wielu fanów długo czekało na następcę tego krążka...

Bez wątpienia była to najbardziej stresująca sesja, w jakiej brałem udział. Wacek to fajny gość, ale gdy bierze wiosło w łapy – zmienia się... Z miłego faceta wyłazi bestia, gra te swoje niestworzone rzeczy komentując: „Heniek, cholera, przecież to jest proste!”. A ja gdzieś gonię ten peleton i nie wiem czy dobiegnę. Będąc ogromnym fanem „Organic...” bałem się czy podołam. Z mniejszymi i większymi problemami udało się. Wacek i Malta (*Arkadiusz Malczewski, realizator dźwięku – przyp. red*) wycisnęli mnie jak szmatę, ale żyję. A ciśnienie? Jeżeli X godzin siedzisz nad pomysłami na muzykę, następnie X godzin nad aranżacjami z zespołem i w końcu kolejne X godzin w studio nagrywając to wszystko za koszarne pieniądze, to tak – jest ciśnienie! Zresztą każda płyta to kolejne wyzwanie i każda wymaga skupienia, poświęcenia, czasu i pracy. Jeżeli tyle się poświęca ciśnienie musi być!

Możesz określić, które utwory z albumu były dla Ciebie największym wyzwaniem?

Właściwie to wszystkie! (śmiech) Cała trudność grania „wackowych” riffów, to nie samo trafiać w dźwięki w określonym czasie. Wacek bardzo mocno kładzie nacisk na groove i feeling i to jest ta trudność. Koniec końców jest to muzyka ekstremalna i głupie odklepanie, a potem skopiowanie riffu, jest bzdurą. Zrobi się z tego plastikowa, komputerowa sieczka, kompletnie bez duszy. Muzyka musi płynąć niezależnie od stopnia skomplikowania. Ja osobiście, jak w życiu, tak i na gryfie, jestem nerwusem i gonię do przodu. Chłopaki musieli bić mnie po łapach, żebyśmy zwolnili. Komentarze przy tym były istną komedią. Wacek pytał mnie: „Heniek, oglądałeś makrokosmos? Pomyśl, że lecisz jak ptak. Heniek jesteś ptakiem leć!”. Do tego dochodziły gesty rękoma udające łabędzia. Myślę, że sporo wyciągnąłem z tej sesji i wiem, że ten model pracy, to jedyna słuszną drogą. Tyczy się to wszystkiego, co

próbujesz robić z muzyką. Czy są to delikatne, clikliwe piosenki czy ekstremalna sieczka prawidła są te same. Jeżeli zagrałeś coś dobrze, ale nie jesteś pewny czy jest to Twoje 100%, popraw to.

Interesuje mnie, jakie numery z poprzednich płyt Decapitated były dla Ciebie najtrudniejsze do odtworzenia na żywo.

Tak jak mówiłem, wszystkie są na swój sposób wyzwaniem. Na pewno na początku były to kawałki ze starszych płyt. Kiedyś była moda, że struktura kawałka metalowego to sto riffów w jednym utworze, do tego nic się nie powieli. I najlepiej, żeby to pomieszać jak tylko się da! Decapitated nie jest tutaj wyjątkiem i bardzo ambitnie miesza (śmiech). Na samym początku trzeba było to wszystko spamiętać. Kawałki z „Organic...” mają bardziej logiczną strukturę i szło to szybciej. Nie mniej jednak – im dalej w las... Jeżeli już myślisz, że jesteś blisko, zaczynasz wnikać głębiej w szczegóły, w smaczki i tu zaczyna się prawdziwa sztuka i trudność. Z czasem to numery z „Organic...” stały się bardziej wymagające. Jak sam Wacek powiedział: „Decapitated to orka cały czas”.

Zaczynałeś swoją karierę muzyczną w Vesania. Ta grupa okazała się wręcz kuźnią talentów, ale jednocześnie przez ten fakt nie zaszliście aż tak daleko, jak mogliście. Zauważ, że Orion najbardziej koncentruje się obecnie na Behemoth, Daray wcześniej na Vader, teraz na Dimmu Borgir...

Tak miło, że ktoś jeszcze pamięta, że to „Vesania istniała od zawsze...”. Orion koncentruje się na... Daray na... Dodam, że nasz klawiszowiec Siegmara biega w maratonach, więc koncentruje się na... bieganiu. (śmiech) Poważnie, z tym całym graniem to jest tak, że jeżeli chcesz z tego wyżyć, to po pierwsze trzeba non stop grać – i nie mówię tu o graniu w domu pasażerów przez dziesięć godzin dziennie. Trzeba grać koncerty, możesz zrobić tysiąc prób i nie wypracujesz tego, co na trzydziestodniowej trasie. Chodzi tu o jakąś chemię, która się pojawia w kontakcie z fanami, element emocjonalny, stresowy. Trudno to określić. Uczysz się pewnego sposobu bycia na scenie, nabierasz charyzmy. Żeby do tego doszło musisz mieć albo bogatego tatusia, by nie musieć pracować, albo zespół, który jeździ na trasy i jeszcze cie „nakarmi”. Realia zespołów alternatywno-metalowych to osobny artykuł i powiem krótko – trzeba się nieźle n*****ć, żeby coś z tego było. Chłopcy z Vesania, grając w innych, większych zespołach, nauczyli się grać, zachowywać na scenie, nauczyli się jak ten biznes funkcjonuje. Wiemy już z kim pracować, a z kim nie. Uczymy się na błędach innych i wyciągamy wnioski. Myślę, że wiem na czym zależy członkom Vesania i co jest dla nich spełnieniem się. Nauczyliśmy się, zaszliśmy spory kawałek i nie wiadomo, gdzie teraz byłibyśmy gdyby nie to, że nie poszliśmy do normalnej pracy.

Jak kształtują się wydawnicze plany Vesanii na najbliższe miesiące? Nowy



GRZEGORZ KUREK



Grzegorz Kurek a.k.a. „Dżordż” to pasjonat gitary basowej i – jak sam przyznaje – hobbysta oraz fan tego instrumentu. Bezpośrednim powodem do przeprowadzenia z nim wywiadu była oczywiście premiera DVD El Dupa, rozmowę zaczęliśmy jednak od zgoła odmiennego tematu...

Rozmawiają: Jacek Walewski i Krzysztof Inglik, Fot. Anna Łazowska

Wpisywałeś kiedyś swoje imię i nazwisko w Google? Najlepiej wypożyczonowanym Twoim imiennikiem jest ginekolog z Otwocka. To rodzina? (Śmiech).

Jaka rodzina? To ja! (Śmiech).
Dorabiam sobie.

Co jest w takim razie najbardziej ekscytujące w pracy ginekologa? (Śmiech)
Podlubać można... (Śmiech).

Przejdźmy do nowego wydawnictwa El Dupy. Nie mogę zapytać Cię o to, jak wypracowałeś sobie swoją kondycję – DVD „El Concerto in Duppa” to zapis blisko trzygodzinnego koncertu!

Trzy godziny w wypadku tego układu towarzyskiego to akurat standard, także przywykłem. A tak nawiasem mówiąc, to rekord mój na scenie to pięć godzin. Z These Go To Eleven i Soulburners gramy zdecydowanie krótsze koncerty. Ale to taka specyfika.

Po takim występie musisz być wykończony! Jak regenerujesz potem siły? I jak przygotowujesz się do takich koncertów?

Z racji tego, iż mam więcej niż osiemnaście wiosen, ekstremalnie wypoczęty nie jestem, ale nie ma tragedii. Posiedzę w garderobie, spacerok po sali, piwko, no góra dwa. I gotowa regeneracja! Po tym jeszcze rozrywka i atrakcja w postaci składania i targania gratów i spać!

Ponoć niespecjalnie przygotowywaliście się do zarejestrowania wspomnianego DVD...
Specjalnie! Specjalnie nie graliśmy prób.

No właśnie! Dlaczego? Skąd taki podejście?

Od samego początku tak w El Dupie jest wolność i swoboda! Chociaż czekaj... jedną próbę zagraliśmy!

„Wolność i Swoboda” to brzmi jak refren piosenki disco-polo albo szyld nowej partii politycznej...

Widzę że znasz klasykę nurtu polo. Swego czasu magazyn Disco Relax był najśmieszniejszą pozycją w niedzielnym programie TV. Starałem się oglądać każde wydanie. Do tej pory pamiętam powalający utwór „hop są, hop są sa...” grupy Kometa. Białe koszule wsadzone w spodnie, mokasy... Tego się nie da opowiedzieć! A co do partii, to może i tak, nie znam się.

Przy „El Concerto...” mocno staraliście się zachować atmosferę koncertu. Jak zażartował mój redakcyjny kolega, słuchając tego nagrania odbiorca

„nie ma problemów z wyłapywaniem fałszów”. Kogo z zespołu był to pomysł? Czy sam nie protestowałeś przed takim rozwiązaniem kwestii dźwięku? Wiesz, obecnie chyba z 99% koncertowych DVD przechodzi proces „ulepszania” soundu.

Z tego co mówisz wynika, że 99% procent koncertowych DVD to robienie słuchaczy w konia. Po co poprawiać? Tak wyszło i już. Poprawki nagrań live to według mnie syf.

El Dupa to zespół traktujący rzeczywistość z dużą ironią i dystansem...

A czym mam się stresować?
Nie żyję z muzyki, jest to moje hobby.

Parę lat temu nagraliście singiel „2008: Moherowa odyseja”, nawiązujący już samym tytułem do zwolenników PiS. Skąd taka polityczna wycieczka?

A to już pytanie do Dr.Yry’ego. On jest ojcem tytułu i okładki.

Masz pewnie jednak swoją interpretację tego tytułu...

No właśnie niezbyt w to wnikałem. Tak wymyślił Kierownik i już! O polityce mam swoje zdanie i nie będę się wypowiadał, bo i tak musiałbyś to ocenzurować.

Czy obecnie pracujecie nad nowym materiałem?

Praca nad materiałem... W przypadku tego zespołu nie istnieje taka opcja. Pomysły są. Zbierzemy się w studiu i po prostu je nagramy. Taka to będzie praca.

Czyli pewien spontan?

Wręcz pełen spontan. Tak w tym przypadku jest najlepiej. Zbieramy się w kwartecie i szyjemy na 100%. Jak się

klei to nagrywamy i już. Potem następny do golenia... i tak do skutku. Czasem praca jest na tyle intensywna, że zmienia się wtedy skład zespołu. (Śmiech)

Grasz w Soulburners, w These Go To Eleven i gdzie jeszcze?

Black Siren z kolegami z innych składów i wspomagam basowo Bratka Króla.

Chciałem również pomóc aranżacyjne, ale tą funkcję przechwycił tzw. „producent”.

Z jakim



skutkiem?

No ja mam swe zdanie, ale niebawem płyta Bartka wyjdzie to ocenicie sobie sami. Granie mniej rockowe więc spróbowałem się z tym repertuarem zmierzyć. W studiu dały radę dwa P-bassy i fretless.

W jaki sposób doszło do Twojej współpracy z Benedkiem?

Janka dane mi było poznać w sklepie Holdysa, w którym to pracowałem. Od słowa do słowa i tak wyszło że wylądowałem na próbie. Janek jako gitarzysta ma to do siebie że nawet zwykły, ograny akord E brzmi mu jak orkiestra. Proponował repertuar do którego trzeba było się dostosować, miał